Rok XII. Kraków-Podgórze niedziela 17 maja 1913 Nr. 112

Cena numeru 6 halerzy 6 w Krakowie, Podgórzu i na prowincyi.

PRENUMERATA miesięcz. w Krakowie już z dostawą do domu K 1.50 na prowincyi z przesyłką pocztową K 1.50 Prenumerata za granicą mk. 1.50, fr. 2, rb. 1. Pojedyncze egzemplarze nabywać można we wszystkich agencyach pism i na wszystkich dworcach kolej. Kto. P. K. Oszcz. 126·896

NOWINY DZIENNIK POWSZECHNY

Z 5 dodatkami »Romans i powieść« (3 razy tygodniowo) »Tydzień humorystyczny« (we wtorki) i »Praktyczna gospodyni« (we czwartki).

OGŁOSZENIA za wiersz petitu 16 h., za każdy następny raz po 12 h.; drobne ogłoszenia po 4 h. od wyrazu (minimum 50 h.). Nadesłane za wiersz petit. 50 h. Spód na każdej stronie po koron 6. Załączniki K 15 za tysiąc.

Ogłoszenia przyjmuje Administracya „Nowin" w Krakowie ul. św. Gertrudy 10, otwarta od g. 8 rano do 8 wieczór.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. św. Gertrudy 10. Telef. 340. || „Nowiny" wychodzą o godz. $1^1/_2$ popoł. codziennie z wyjątkiem świąt.

Dzisiejszy numer „Nowin" zawiera stron 20 druku
i przynosi między innemi:
Na str. 7 i 8-ej *fejleton tygodniowy.*
Na str. 17-tej *fejleton powieściowy* „Zaginiona dziewczyna".

Do numeru dołączony jest dodatek **„Przegląd Ekonomiczny"**, który zawiera następujące artykały:
Przegląd ekonomiczny.
Reorganizacya budownictwa publicznego w Galicyi.
Fabryka cementu „Górka".
Galicyjski Bank Zdrojowy.
O nowych projektach podatkowych.
Koncesyonowanie przemysłu reklamacyi frachtów kolejowych.
Statystyka miasta Krakowa.
Z Instytucyi finansowych. (Spółka fakturowa w Krakowie. Kasa oszczędności w Tarnowie).
Kronika etc.

Pomówimy jeszcze o sukcesach polityki austryackiej.

Złudzenia hr. Berchtolda. — Hr. Stürgkh we wtorek zagai dyskusyę o polityce zagranicznej. — Dwa tuziny mowców. — Przedsmak krytyki.

A więc hr. Stürgkh przecie zrozumiał, że parlament austryacki nie da sobie zupełnie ust zakneblować, lecz że zażąda wyjaśnień i przeprowadzi dyskusyę nad sławetną austro-węgierską polityką zagraniczną, która przez pół roku trzymała ludność w naprężeniu wojennem i bałamuciła ją ustawicznemi alarmami, która kosztowała państwo miliard koron, wyrządziła olbrzymie szkody handlowi i przemysłowi — aby w rezultacie przynieść monarchii dwa realne „tryumfy": aneksyę dunajowej wysepki Ada Kaleh (o której to zdobyczy dzienniki wiedeńskie rozpisują się tak szeroko, jak gdyby chodziło n. p. o Trypolitanię!) i oddanie Skodaru w ręce albańskich Arnautów.

Za te tryumfy zapłaciliśmy miliardem koron, podkopaniem bytu tysięcy rodzin i oderwaniem od pracy dziesiątek tysięcy rezerwistów. Dlaczego zaś rezerwiści są jeszcze pod bronią trzymani, dlaczego, gdy pewnem jest, że do wojny nie przyjdzie, nasze pułki muszą mieć nadal stan podwyższony: to należy do niezgłębionych tajników polityki austryackiej, o których wyjaśnienie jednak Izba posłów rząd poprosić winna.

Że hrabiemu Berchtoldowi zdawało się, że zdoła nie dopuścić w parlamencie do dyskusyi w sprawie polityki zagranicznej, to złudzenie i ten zamiar stanowi nowy przyczynek do charakterystyki naszego kierownika polityki zewnętrznej. Reprezentanci ludności, którą biuro prasowe ministerstwa na Ballplatzu straszyło przez pół roku plotkami o Prohasce, plotką o niepowodzeniu petersburskiej misyi ks. Hohenlohego i t. p., milczeli dopóki niebezpieczeństwo wojny zdawało się realnem, dziś jednak milczeć nie mogą.

Ze krytyka parlamentarna nie wypadnie łagodnie, że „sukcesy" naszej polityki zewnętrznej i wewnętrznej, która rozgoryczyła wszystkich Słowian południowych, znajdą należytą ocenę z trybuny poselskiej, to będzie jedyną satysfakcyą, jaką powetujemy sobie niepokoje i klęski ubiegłego półrocza. Słowa chorwackiego posła Biankiniego, że na Ballplatzu powinien stanąć pomnik króla Mikołaja, „bo on uratował Austryę od nieszczęścia"— oddają dobrze usposobienie znacznej części Słowian austryackich

* * *

Hr Stürgkh we wtorek wniesie do Izby posłów **prowizorym budżetowe** i przy tej sposobności wygłosi *exposé* o sytuacyi.

Rząd wpływa na stronnictwa, żeby desygnowały mowców umiarkowanych. W dyskusyi, według projektu konwentu seniorów, *przemawiać będzie 24 mowców.* Pierwsze czytanie prowizoryum budżetowego w ten sposób potrwa przez cały następny tydzień i jeszcze przez wtorek i środę dalszego tygodnia.

Na pierwszy ogień pójść mają mowcy najradykalniejsi, mianowicie czeski socyalista, ktoś z południowych Słowian, ktoś z agraryuszów czeskich i następnie dr Kramarz.

Rozdźwięki między rządem i parlamentem.

(*Od naszego korespondenta*).

Wiedeń, 16 maja.

W ciągu dwóch posiedzeń Izby poselskiej zarysowały się już dosyć wyraźnie linie pewnego zatargu pomiędzy parlamentem i obecnym gabinetem. A jeżeli wyraz „zatarg" w tym wypadku byłby za silnym, w takim razie użyjemy wyrazu łagodniejszego i lepiej rzecz charakteryzującego, wyrazu „rozdźwięki".

Pierwszym takim rozdźwiękiem jest kwestya, czy Izba poselska ma prowadzić dyskusyę nad polityką zagraniczną hr. Berchtolda w ciągu wojny na Bałkanie. Prezes ministrów hr. Stürgkh w myśl żądania, postawionego pod jego adresem przez ministra spraw zagranicznych, pragnął w pierwszej chwili, by Izba poselska wstrzymała się od tego rodzaju dyskusyi. Przypuszczał, że będzie można skłonić Izbę poselską do milczenia. Ale wnet, jako parlamentarzysta doświadczony, przekonał się, że hr. Berchtold postawił pod jego adresem wymaganie, niemożliwe do spełnienia. Niepodobna parlamentowi zamknąć ust nawet w kwestyach znacznie podrzędniejszych, a cóż dopiero w kwestyi tak ważnej, jak polityka zagraniczna monarchii.

Dlaczego hr. Berchtold obawiał się dyskusyi nad sytuacyą zagraniczną, trudno zrozumieć. Istnieją w tej mierze dwie wersye. Pierwsza wersya twierdzi, że hr. Berchtold, a raczej stojąca za nim klika dyplomatów madziarskich, trzęsących ministrem spraw zagranicznych, obawiała się, by w Izbie poselskiej nie odezwał się zbyt głośno protest połączonych Słowian i Czechów przeciwko polityce, obliczonej na zniszczenie Słowiańszczyzny południowej i dążącej do zgnieciena jej w interesie madziarów. Druga wersya utrzymuje, że hr. Berchtold poprostu bał się zbyt ostrej krytyki swojego własnego postępowania i postępowania jego podwładnych, a zwłaszcza szefa Biura literackiego pana Kanji, który istotnie prowadził w miesiącach przesilenia bałkańskiego politykę prasową wręcz niezrozumiałą, politykę, obliczoną na ciągłe straszenie obywateli austro-węgierskich, skutkiem czego powstała panika, rujnująca tysiące i tysiące obywateli. Pan Kanja, którego hr. Berchtold obecnie odznaczył tytułem posła nadzwyczajnego i ministra pełnomocnego, ma na sumieniu ruinę setek tysięcy obywateli i straty milionowe, które poniosło gospodarstwo społeczne w Austro-Węgrzech.

Gdy hr. Stürgkh się przekonał, że niepodobna powstrzymać Izby poselskiej od dyskusyi nad polityką zagraniczną, zgodził się, by na posiedzeniu wtorkowem przyszłego tygodnia wygłosić mowę w sprawie polityki zagranicznej monarchii, poczem przedstawiciele stronnictw zabiorą głos i wypowiedzą swoją opinię o tem wszystkiem, co się stało w ostatnich miesiącach, wypowiedzą też opinię o błędach i zaletach polityki hr. Berchtolda.

Może się to hr. Berchtoldowi nie podobać, ale słuszność nakazuje przyznać, iż parlament ma stanowczo prawo zabrania głosu w sprawach polityki zagranicznej i skrytykowania działalności wyższych oraz niższych funkcyonaryuszów służby dyplomatycznej.

Zródłem drugiego rozdźwięku jest mały plan finansowy.

Przeciwko uchwaleniu małego planu finansowego jeszcze w sesyi bieżącej są Ukraińcy i polskie stronnictwo ludowe, które żąda, by z uchwaleniem planu finansowego poczekać aż do przeprowadzenia wyborów w Galicyi. Ukraińcy zaś wogóle chcą plan finansowy odłoży

aż do załatwienia reformy wyborczej galicyjskiej.

Natomiast uchwalenia planu finansowego domagają się Czesi i część przeważna Związku Narodowego niemieckiego. Rząd znajduje się tedy w trudnem położeniu. Jeżeli się oświadczy za uchwaleniem planu finansowego już podczas sesyi wiosennej, wywoła obstrukcyę ukraińską i silną opozycyę stronnictwa ludowego polskiego. Jeżeli zaś oświadczy się przeciwko uchwaleniu planu finansowego, w takim razie ściągnie na siebie niezadowolenie korony, że nie dba o interesy skarbu państwa, a ów oczeście w parlamencie zmobilizuje przeciwko sobie wszystkie te stronnictwa, które są gotowe plan finansowy uchwalić.

Jak te rozdźwięki między rządem i Izbą poselską się skończą, trudno przewidzieć. W każdym razie warto zaznaczyć, że krążą pogłoski o bliskiem odroczeniu parlamentu. Te pogłoski wywierały zawsze skutek pożądany. Obawa posłów, że stracą dyety poselskie na wypadek odroczenia Izby, wywiera wpływ pożądany na usposobienie stronnictw parlamentarnych. Żadne stronnictwo bowiem nie chce wziąć na siebie odium wobec innych stronnictw, że się przyczyniło do pozbawienia posłów dyet, które w dzisiejszych warunkach parlamentarnych w okresie głosowania powszechnego tworzą dla niejednego posła całe utrzymanie albo przynajmniej część znaczną tego utrzymania.

Amon.

Przedsmak dyskusyi o polityce zagranicznej.

Na czwartkowem posiedzeniu parlamentu w interpelacyi do prezydenta w sprawie zamaskowanej dyktatury wojskowej w Dalmacyi, poseł Biąnchini, jak już donieśliśmy, wygłosił mowę, którą snadnie można uważać za przedsmak dyskusyi jaka się we wtorek zacznie w parlamencie o polityce zagranicznej hr. Berchtolda. Mowę jego podajemy według stenogramu parlamentarnego:

Pos. Bianchini wywodził, że w Dalmacyi setki poważnych obywateli się szykanuje i skazuje, że zwyczajne objawy sympatyi traktuje się jako zbrodnię stanu.

Prezydent wzywa mowcę, aby się trzymał ram interpelacyi.

Pos. Bianchini wskazuje, że niebezpieczeństwo wojny, Bogu dzięki, już minęło. Nasza dyplomacya za cenę miliarda przeprowadziła chimerę skutarską, a Arnauci przyszłej autonomicznej Albanii powinniby jej być bardzo wdzięczni. Austryaccy podatnicy jednak, zwłaszcza Słowianie, wdzięczni jej chyba nie będą. Gdy się wytworzyła niebezpieczna sytuacya wojenna, Czarnogóra uchroniła Europę i monarchię przed wielkiem nieszczęściem.

Pos. dr Jerzabek: Czarnogóra?

Pos. Bianchini: Wdzięczność Europy i monarchii należy się tylko bohaterskiemu królowi czarnogórskiemu, (Potakiwania i oklaski u Chorwatów i czeskich radykałów. Śmiechy i różne okrzyki), który z nadludzkiem samozaparciem się, mimo spartańskiej stanowczości swego ludu, który był zdecydowanym dać się wygubić za Skutari, w ostatniej chwili zapobiegł europejskiej wojnie i uratował ludy Europy od straszliwych rzezi. — (Potakiwania i oklaski u Chorwatów i czeskich radykałów. — Sprzeciwy i przerywania).

Prezydent (dzwoniąc): Proszę nie prowadzić dyalogów. Pana posła zaś proszę o postawienie pytania, gdyż w przeciwnym razie musiałbym mu odebrać głos.

Pos. Bianchini: Jeżeli austryaccy mężowie stanu nauczą się kiedy używać słowa „wdzięczność“ także wobec Słowian, to każą na Ballplatzu (przed ministerstwem spraw zagranicznych w Wiedniu. Przyp. red.) postawić królowi Mikołajowi pomnik, bo tylko jemu mają do zawdzięczenia, że nam z powodu Skutari nietylko oszczędzono najniepopularniejszej i najbardziej bezcelowej wojny... (Burzliwe okrzyki, wrzawa).

Pos. dr Jerżabek: To już wszystko ustaje, jeżeli w Austryi coś podobnego jest możliwem! (Sprzeciwy u czeskich radykałów. Wrzawa).

Pos. Bianchini: ...lecz że nam także oszczędzono hańby, iż wydaliśmy klucz Adryatyku, a równocześnie nasz handel i nasze państwowe stanowisko na morzu, w ręce Włochów...

Prezydent odbiera pos. Bianchiniemu głos. (Wrzawa).

Interpelacya
z powodu praktyk konfiskacyjnych prokuratoryi państwa w Krakowie.

W dniu 15-go maja poseł E. Zieleniewski i towarzysze wnieśli w Izbie posłów następującą interpelacyę, którą przytaczamy według protokołu stenograficznego:

Interpelacya

posła E. Zieleniewskiego i tow. do pana ministra sprawiedliwości w sprawie konfiskaty artykułu dziennika „Nowiny“ przez krakowskiego prokuratora państwa.

W krakowskim dzienniku „Nowiny“ z dnia 4 maja br. ukazał się artykuł wstępny pod tytułem „Pomaszerujemy“!, który przez krakowskiego prokuratora państwa został skonfiskowany. Artykuł ten opiewa jak następuje:

„Hr. Aehrenthal, którego tak sławiono za pomyślne przeprowadzenie aneksyi Bośni i Herzogowiny, popełnił jedno kapitalne głupstwo: zgodził się na ewakuacyę Sandżaku, który wchodził klinem między Serbię a Czarnogórę. Opróżniając Sandżak, Austrya straciła możność zapobiegania przelaniu się fali serbskiej ku brzegom adryatyckim i albańskim. Na usprawiedliwienie hr. Aehrenthala można jednak przytoczyć, że nikt w Europie w r. 1909 nie przewidywał tak bliskiej zagłady Turcyi. W trzy lata później jednak niebezpieczne skutki głupstwa hr. Aehrenthala ukazały się w całej jaskrawości.

To też zaraz z wybuchem wojny bałkańskiej następca Aehrenthala hr. Berchtold chciał ponownie zająć sandżak Nowobazarski. Była to jedyna jasna myśl polityczna, która wyszła w ciągu ostatniego półrocza z wiedeńskiego Ballplatzu.

Ale sędziwy cesarz Franciszek Józef nie zdecydował się wówczas na aprobatę tego kroku, który zresztą dyplomatom wiedeńskim i berlińskim nie wydawał się bezwzględnie koniecznym, a groził niebezpieczeństwami. Nikt w Europie, powtarzamy, nie uważał klęski Turcyi, organizowanej militarnie przez Niemców, w wojnie z państewkami bałkańskiemi za możliwą, a przytem wszyscy bali się Rosyi. Dziś jednak jest zupełnie jasnem, że ponowna okupacya Sandżaku przez Austryę wywołałaby była tylko zgrzytanie zębów ze strony Rosyi, ale w październiku wydawało się sferom dworskim i dyplomatycznym w Wiedniu, że byłoby to przyłożeniem lontu do miny z dynamitem. Jeźli Czarnogóra wyprzedziła inne państwa bałkańskie w rozpoczęciu wojny, jeźli zwróciła ją przedewszystkiem w granice Sandżaku, jeźli Belgrad, Zofia i Ateny przez cały tydzień z zapartym oddechem czekały, jakie skutki wywrze atak krola Mikołaja na terytoryum najbliższe Austryi, stało się to tylko dlatego, że cała przyszłość zależała od czynu Wiednia.

Austrya milczała. Gdyby Wiedeń dnia 10 października w odpowiedzi na wymarsz zastępów wojewody Wukowicza z Mojkowacza na Bjełopolje oraz z Kolasinu na Beranę odpowiedział odrazu protestem i zabezpieczeniem militarnem Sandżaku, jako drogi interesów austro-węgierskich do Mitrowicy, a stamtąd w stronę Saloniki ku południowi, a w stronę Djakowy i Durazzo ku zachodowi, prawdopodobnie do wojny wogóle nie byłoby doszło i wszystko skończyłoby się tylko na nowym nacisku na Portę dla zmuszenia ją do ustępstw autonomicznych w prowincyach europejskich. Czarnogóra zaspokoiłaby się złotem. Bezczynność Wiednia była jednak hasłem ogólnego pożaru. Stała się podstawą całej wojny, jej uwarunkowaniem. Można przypuścić, że hasłem, wydanem przez protektorów państw bałkańskich było: dopóki Wiedeń nie obudzi się ostatecznie, dopóty naprzód i ciągle naprzód. Wiedeń spał aż po dziś dzień. Dopiero po wejściu króla Czarnej Góry do Skodry — przetarł oczy i *postanawia działać*, postanawia odrobić, co się jeszcze da“.

Artykuł skonfiskowany od początku do końca nie mieści w sobie nic, coby skonfiskować było trzeba.

Podpisani zapytują więc p. ministra: Czy jest skłonnym zwrócić uwagę c. k. prokuratorowi w Krakowie, że konfiskata wspomnianego artykułu była **nieuzasadnioną i bezpodstawną**, a niepotrzebnie naraziła wydawnictwo na straty?

Podpisy.

Dzięki zebraniu się parlamentu redakcya „Nowin“ dotknięta nieuzasadnionemi konfiskatami, znalazła środek obrony przeciw samowoli — czytelnicy, którym dziś przynosimy skonfiskowany przed dwoma tygodniami, a przez interpelacyę, zimunizowany artykuł, mogą sobie sami wyrobić zdanie o postępowaniu prokuratora państwa w Krakowie.

Z Rądy państwa.

Wiedeń, 17 maja.

Wczorajsze posiedzenie Izby posłów było poprostu mdłe. Na wstępie prezydent Sylwester zawiadomił Izbę, że wszystkie interpelacye w sprawie rozpuszczenia rezerwistów natychmiast przesłał rządowi, poczem przystąpiono do weryfikacyi wyborów. Agnoskowano między innymi wybór pos. Starowieyskiego, hr. Lasockiego i Bisa, poczem po dyskusyi także wybór posła Michejdy, przeciw któremu występował pos. Reger, atakując Koło polskie.

Potem obradowano nad kwaterowem dla urzędników i nauczycieli, mającem zastąpić dodatki aktywalne. Szef sekcyi Gałecki oświadczył się przeciw temu wnioskowi — i obrady wczorajsze się skończyły. Następne posiedzenie

odbędzie się we wtorek, w którym to dniu rząd wniesie prowizorym budżetowe.

Z komisyi parlamentarnych obradował wczoraj tylko subkomitet komisyi szkolnej dla uregulowania płac nauczycieli szkół wyższych i zatwierdził projekt regulacyi, opracowany przez pos. Tobolkę.

Z Koła polskiego.

Wiedeń, 17 maja.

I wczoraj jeszcze Koło polskie nie ukończyło dyskusyi politycznej, zaczętej na posiedzeniu czwartkowem. Podczas przerwy w obradach nagromadziło się tyle spraw, które posłowie musieli poruszyć, iż dyskusyi wyczerpać się nie dało. Chodziło głównie o stanowisko Koła wobec małego planu finansowego, przyczem poruszono oczywiście sprawę kolei lokalnych, podatku od zapałek, podatku spadkowego i t. d., oraz wobec dyskusyi o polityce zagranicznej. Obrady nad tą sprawą wypełniły prawie całe wczorajsze posiedzenie.

Co do planu finansowego, to pos. Stapiński oświadczył się za przesunięciem tej sprawy na czas po wyborach galicyjskich, pos. German oświadczył, że forsować tej sprawy nie ma potrzeby. Kryje się to z oświadczeniem prezesa Leo na konwencie seniorów, że na tę sprawę jeszcze nie pora.

Co do dyskusyi o sytuacyi zagranicznej, obrady były bardzo ciekawe.

Pos. Lisiewicz po dłuższej mowie zgłosił następującą rezolucyę:

1) Poleca się komisyi parlamentarnej, aby się zastanowiła nad tem, czy i w jaki sposób w obecnej dyskusyi politycznej **sprawa polska, jako sprawa europejska, mogłaby być poruszoną.**

2) Poleca się komisyi parlamentarnej, aby się zastanowiła nad tem, czy wobec postępowania rządu w stosunku do parlamentu, do Koła polskiego, do postulatów krajowych i postulatów ogółu ludności nie należałoby poddać rewizyi naszego stosunku do obecnego rządu, czy nie należałoby w dyskusyi budżetowej dać wyrazu naszemu niezadowoleniu z kursu całej polityki naszego gabinetu.

Pos. Rosner, omawiając politykę zagraniczną stwierdził, że usunięcie wszelkich obcych wpływów z Albanii stanowi dla Austryi kwestyę żywotną. Cel ten Austrya osiągnęła, ale nie da się zaprzeczyć, że w **sposobie dążenia do tego celu były ciężkie błędy i że można było osiągnąć go bez tak wielkich ofiar**, bez wywoływania przesileń gospodarczo-społecznych, i nakładania tak wielkich ciężarów na państwo.

Wszystkie wnioski w sprawie polityki zagranicznej przekazano do rozpatrzenia komisyi parlamentarnej, która ma wyznaczyć mowców. Komisya parlamentarna rozpatrzy też rezolucye co do planu finansowego.

Prawybory do Sejmu pruskiego.

Wczoraj odbyły się prawybory do Sejmu pruskiego w poznańskiem, w Prusach zachodnich i na Górnym Śląsku. Wynik wczorajszych prawyborów wskazuje, iż Polacy w Poznańskiem i w Prusach zachodnich zdobędą dotychczasowe 12 mandatów. Na Górnym Śląsku zaś prawybory wypadły dla Polaków bardzo niekorzystnie, gdyż nie zdobędą tam ani jednego mandatu.

Utrata mandatów polskich na Górnym Śląsku, skąd posłowali dotąd dr Seyda, ks. Kapica i Raczka, była zupełnie do przewidzenia. Przy poprzednich wyborach Polacy zdobyli tam mandaty dzięki kompromisowi z centrowcami. Kompromis ten został jednak zerwany, a stronnictwo centrum poszło ręka w rękę z partyami rządowemi.

Gdyby to były wybory do parlamentu niemieckiego, odbywające się na podstawie powszechnego równego prawa głosowania, Polacy na Górnym Śląsku nie tylko by nie utracili dotychczasowych mandatów, ale pomnożyliby je jeszcze. Ostatni bowiem strejk górników polskich i wrogie względem nich stanowisko niemieckich „baronów węglowych" oraz władz, wywołały tam wśród ludności polskiej wielkie rozgoryczenie. Lecz przy wyborach do Sejmu polska ludność robotnicza jest, niestety, bezsilną.

Dotąd wyniki prawyborów wskazują, iż wybrano w zaborze pruskim 109 konserwatystów, 32 wolnokonserwatystów, 25 narodowych liberałów, 12 członków partyi ludowej, 71 członków centrum, 12 Polaków, 2 Duńczyków, 6 socyalistów. Wybrani wczoraj prawyborcy za dwa tygodnie wybiorą z pośród siebie 443 posłów do Sejmu pruskiego.

Preludya wyborcze.

(Od naszego korespondenta).

Lwów, 16 maja.

(*wm*) Wybory rozpisane. Za 6 tygodni będziemy u kresu walki wyborczej, która w tym roku będzie wyjątkowo zaciekła, krótkość terminu jest tu okolicznością bardzo dodatnią — bo jeśli już ma przejść ponad krajem pustosząca burza, lepiej będzie, gdy trwać będzie krócej. Już teraz okazuje się, że żądanie większości stronnictw polskich, by wybory przeprowadzić jak najwcześniej było uzasadnione — i korzystne nawet dla podolskiej opozycyi. Dziś właśnie dowiaduję się z kół ruskich, że na wypadek odsunięcia wyborów do jesieni, planowane były strejki rolne we wschodniej Galicyi... Jaka to straszna broń w ręku ruskich agitatorów, nie trzeba chyba podkreślać.

Właściwa walka w jej najbardziej charakterystycznych przejawach rozegra się już za dwa tygodnie. Trzeba bowiem zważyć, że na wsi odbędą się prawybory w pierwszych dniach czerwca, a w kuryi gmin wiejskich one właściwie decydują o fizyognomii tej części Sejmu. Miasta więc mają do akcyi wyborczej pełnych 6 tygodni, wieś musi się mobilizować natychmiast.

I to jest powód, dla którego stronnictwa operujące na wsi rozpoczęły już pracę wyborczą. Stronnictwo ludowe zwołało Radę Naczelną na sobotę, obozy ruskie decydujące narady już odbyły, w dniach najbliższych odbędą się posiedzenia naczelnych organów stronnictw dla zatwierdzenia kandydatur.

Ze względu na to, iż właściwe przesuniecie sił w Sejmie odbędzie się właśnie na terenie wyborów wiejskich ze wschodniej Galicyi, wybory te skupiają na sobie powszechne zainteresowanie. A więc zaznaczyć to przedewszystkiem należy, że oba obozy ukraińskie, nacyonalistyczny i radykalny zawarły sojusz wyborczy i podzieliły się mandatami według klucza 18:12, na 30 bowiem mandatów reflektują w nowym Sejmie, dzięki rozbiciu Sejmu przez opozycyę. Wykluczone więc będą wypadki stawiania odrębnych kandydatur w jednym okręgu. Podzieno już „sfery interesów", przyznając radykałom okręgi południowe i południowo-wschodnie na Huculszczyźnie, gdzie są domeny radykalne. Ostrze tego sojuszu zwraca się zarówno przeciw moskalofilom wszelkich odcieni, jak i szlachcie podolskiej.

Zapytywałem jednego z działaczy ukraińskich o szanse kampanii wyborczej.

— Jeśli wybory odbędą się legalnie, a o to już my będziemy umieli się postarać, bo nowy narzuciła „połamie sobie na nas zęby", jeśli dopuści do nadużyć na korzyść podolaków — musimy zdobyć 8 do 10 mandatów i to tak na podolakach jak i na moskalofilach.

— Czy moskalofile mają jakie szanse przeforsowania swych kandydatów?

— Żadnych. To znaczy, jeśli wybory odbędą się zupełnie objektywnie. Mogą co najwyżej zdobyć 1—2 mandatów i to przy bardzo wielkich wysiłkach i „kosztach". To drugie, jak wiadomo nie gra wielkiej roli, bo „zagranica" pospieszy z ofiarnością...

— Jak zapowiada się walka wyborcza?

— Walki tak zaciętej nie było jeszcze w Galicyi. Nie damy sobie wydrzeć ani jednego mandatu, wszystkie okręgi w których wychodzili „przyjaciele ludu ruskiego" pokroju p. Cieńskiego musimy z powrotem odebrać.

— Zanosi się więc na gorące czasy?

— Bezwątpienia. Dużo tu jednak zależy od namiestnika. Nie żądamy bynajmniej jakichś specyalnych dla nas faworów, chcemy tylko sprawiedliwości. Jeśli ta będzie zagwarantowana, temperatura walki może spaść o kilka stopni, w przeciwnym razie obawiać się należy pożałowania godnych zajść.

Tu trzeba zwrócić uwagę na rzecz jedną. Lud ruski słyszy o reformie wyborczej do Sejmu już 5 lat, ostatnie wybory pod tem hasłem były przeprowadzane. Teraz znów wołamy go do urny wyborczej. Powszechne wybory do parlamentu uzyskał po walce o wiele krótszej, do Sejmu nie może otrzymać nawet piątej części reformy parlamentarnej. Stąd budzi się w nim pewna „rozpacz zobojętnienia", która mu nakazuje wszystko już raz wreszcie postawić na jedną kartę. I z tem muszą się kierownicy wyborów liczyć...

— A kandydatury?

— Zasadą jest, że posłowie zostaną ci sami z wyjątkiem może poczciwego Sandulaka, z którego niema w Sejmie pożytku. Na mandaty nowe kandydować będą posłowie parlamentarni jak Oleśnicki, Okuniewski, Cegielski, Trylowski, oraz *homines novi* Załoziecki, Czerkiewicz, dr Baran; kandydatury nie są jeszcze ustalone, stanie się to w dniach najbliższych.

Tyle mój informator.

Z głosów pism ruskich okazuje się, że apetyty na krótkotrwałe mandaty są dość znaczne.

„Ruslan“ wymienia już całą plejadę wolontaryuszów, zgłoszonych samonstnie po powiatach. Ciekawe jest, że p. Petrycki, radykał, któremu w pismach zarzucają, że jest płatnym agentem „Pacyfiku“ i wywozi całymi pociągami wyborców do... Kanady, rozpisuje listy do wyborców, których raczył zostawić na miejscu, zachwalając swą kandydaturę i przyrzekając, że on „dopiero w Sejmie pokaże, co umie“...

„Diło“ dzisiejsze na czele numeru rozpisuje już składki na fundusz wyborczy i podaje pierwszą listę ofiarodawców. Ciekawy jest system takich składek ruskich. Oto ktoś składa np. 20 kor. i równocześnie po nazwisku wzywa czterech swych znajomych do złożenia takiej samej kwoty. Przy ostatnich wyborach do parlamentu system ten okazał się bardzo dobry. Jako pierwszy ofiarodawca figuruje dr Ochrymowicz, który wzywa czterech znajomych z Kairu w Egipcie, z Buenos Aires (śpiewaczkę Kruszelnicką), z Paryża i Charkowa. Pomysł dość oryginalny, tylko czy „flota“ przed wyborami stamtąd przypłynie?

Moskalofile obu autoramentów idą zupełnie luzem. „Ostrokursiści“ idą na walkę bezwzględną i grożą namiestnikowi, „Haliczanyn“ „robi oko“ do dr. Korytowskiego, naturalnie beznadziejnie.

Rzadki jubileusz.

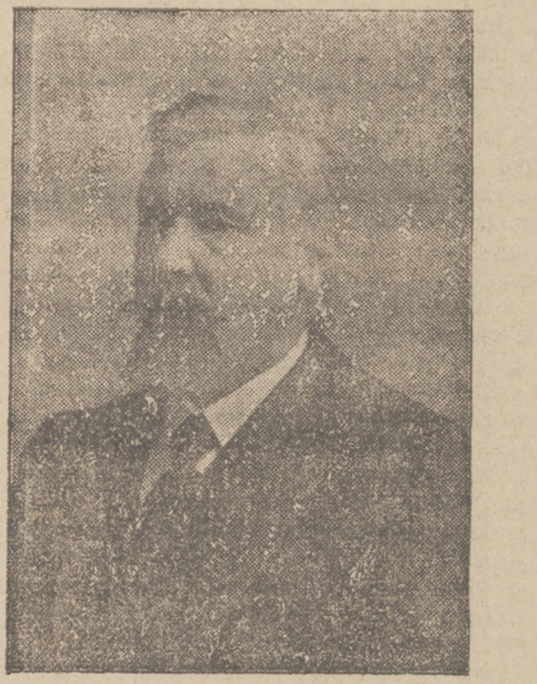
Pięćdziesięciolecie nieprzerwanej pracy p. Wacława Cholewicza, urzędnika fabryki L. Zieleniewski w zakładach tejże firmy.

Właściciele i pracownicy c. k. uprzyw. fabryki maszyn L. Zieleniewski w Krakowie Tow. Akcyjne — a z nimi cały krakowski świat przemysłowy obchodzą dziś niezwykle rzadką a podniosłą uroczystość: jubileusz pięćdziesięcioletniej pracy p. Wacława Cholewicza, który przez cały ten półwiekowy okres bez przerwy pełnił niestrudzenie i chlubnie obowiązki technicznego i administracyjnego urzędnika w zakładach fabrycznych firmy, ciesząc się zaufaniem, szacunkiem i miłością szefów swoich i współtowarzyszy.

P. Wacław Cholewicz, ur. 28 września 1840 roku w Krakowie, uczęszczał do szkół w Krakowie: naprzód do szkoły św. Barbary, potem do gimazyum św. Anny, do szkoły technicznej i do szkoły sztuk pięknych. Mając lat 18, udał się w 1858 do Warszawy, gdzie wstąpił jako praktykant do warsztatów mechanicznych b. Banku Polskiego, pracując w oddziale ślusarskim, tokarskim, w odlewarni i biurze technicznem. W r. 1862 po zwinięciu tych zakładów przeniósł się do fabryki maszyn Evansa Lilpopa i Rana — i w biurze technicznem pracował przez kilka miesięcy.

Z początkiem r. 1863 powrócił do Krakowa — i odtąd już nie opuścił rodzinnego miasta. W dniu 24 marca 1863 wstąpił do warsztatów fabryki maszyn Ludwika Zieleniewskiego — i od tego czasu stale w niej pracuje, zrósł się z fabryką, uczestniczył w jej rozwoju, jest żywą kroniką jej dziejów. Do roku 1913 prowadził bez przerwy zarząd magazynów fabrycznych, a obecnie pracuje w biurze administracyjnem w charakterze technicznego kalkulatora.

Genialny pionier przemysłu krajowego, ś. p. Ludwik Zieleniewski, który warsztat kowalski swego ojca rozwinął w fabrykę maszyn i odlewarnię, był pierwszym szefem p. Wacława Cholewicza. Sympatyę, jaką darzył niezwykle sumiennego i prawego współpracownika kontynuowali następcy, synowie Leon i Edmund Zieleniewski, widząc w p. Wacławie zaufanego i firmie oddanego przyjaciela. — Gdy przed kilku laty fabryka Zieleniewskich



Jubilat Wacław Cholewicz.

stały swój rozwój uwieńczyła przemianą w Towarzystwo Akcyjne, p. Cholewicz, który pamiętał skromne początki przedsiębiorstwa, z radością patrzał na jego rozrost. Dla zalet swego charakteru, otoczony powszechną sympatyą w mieście, zajmując się gorliwie sprawami Tow. Przyjaciół Sztuk P., którego wieloletnim jest członkiem wydziału, jubilat pełni dziś jeszcze niestrudzenie swe obowiązki w biurach fabrycznych, ciesząc się pełnią sił i czerstwem zdrowiem.

* * *

Rada zawiadowcza fabryki, szefowie firmy i koledzy jubilata urządzają dziś w sobotę na jego cześć bankiet w sali Starego Teatru. Na bankiet zostało też zaproszone prezydyum miasta, prezydyum Izby handlowej, przedstawiciele sfer przemysłowych etc. Jak słychać, ze strony Rady zawiadowczej otrzyma jubilat adres gratulacyjny i dar w akcyach fabryki, również koledzy uczczą sędziwego towarzysza pracy honorowym podarkiem. O przebiegu uroczystości doniesiemy.

Cwiczenia Strzelców.

Myślenice, 15 maja.

W okolicy wsi Izdebnik odbyły się w ubiegłą niedzielę imponujące ćwiczenia polowe drużyn strzeleckich z Wadowic, Kalwaryi, Skawiny, Myślenic, Podgórza, Lanckorony, Izdebnika, Rudnika, Jastrzębi i Sułkowic.

Drużyna myślenicka wyruszyła w sile 62 ludzi (z muzyką), prawie wszyscy uzbrojeni w karabiny. O godz. wpół do 8 rano pod naczelnictwem pp. Bursztyna i Kubali, drużyna przybyła o godz. 12 w południe do Izdebnika, odbywszy około 20 klm. drogi. Drużynie towarzyszył w powozie powszechnie lubiany burmistrz miasta Myślenic p. Klebert, powstaniec z 63 r., gorliwie zajmujący się sprawami strzeleckiemi. W Izdebniku wydano rozkazy.

Plan strategiczny polegał na zdobywaniu i obronie zamku w Lanckoronie, jednej z placówek konfederatów barskich. Plan ten wykonano z wielką brawurą.

Obrona była dzielna, atak dobrze pomyślany, energiczny, wiążący bojem frontowym, łamiący uderzeniem na prawy bok przeciwnika.

Następnie zebrały się wszystkie drużyny na historycznym rynku w Lanckoronie, do których uroczyście przemówił delegat z Krakowa, zachęcając do dalszej owocnej i wytrwałej pracy. Mowca w porywających słowach zwrócił uwagę Strzelców, ażeby bez względu na obecną sytuacyę polityczną pracowali w raz wytniętym kierunku i szerzyli „ideę strzelecką“ wśród ludu wiejskiego.

Obecni z Wadowic skauci odśpiewali „Hymn Skautów“, wszyscy zaś „Boże coś Polskę“, a muzyka drużyny myślenickiej odegrała „Jeszcze Polska nie zginęła“.

Cały przebieg tej krótkiej uroczystości wywarł silne wrażenie na wszystkich uczestnikach, szczególnie zaś na włościanach, u których widać było łzy serdecznego wzruszenia.

Cwiczeniom, jakoteż i pochodowi drużyn przypatrywała się tłumnie ludność okoliczna i objawiała głośno swoją sympatyę dla... „wojska polskiego“.

* * *

Cwiczenia te świadczą o pięknym i stale się wzmagającym rozwoju drużyn strzeleckich wśród szerokich warstw polskiego społeczeństwa. Czy rozwój ten zdoła powstrzymać rozporządzenie ministerstwa — wątpliwe.

Organizacye strzeleckie w różnej formie i pod różną nazwą stały się w całej Europie koniecznym czynnikiem obrony kraju. Niemieccy „Pfadfindery“ wszakże niedawno rozwinęli sztandar na ziemi francuskiej, w Anglii mają owe drużyny już nie karabiny wojskowe, ale nawet okręty, sama Rosya tworzy „roty szkolne“, a tylko polskie drużyny mają mieć wyłącznie cele sportowe na oku!

Co słychać w mieście?

Kraków, 17 maja.

Zjazd Rady naczelnej i walne zebranie delegatów i mężów zaufania Pol. Stron. Demokratycznego. Wydział organizacyi mieszczańskiej Pol. Str. Dem. odbył wczoraj przy bardzo licznym udziale członków posiedzenie, na którem wybrano 5 delegatów na posiedzenie Rady naczelnej Pol. Str. Dem., które jutro odbędzie się we Lwowie.

Wydział organizacyi mieszczańskiej uprasza członków, aby w jak najliczniejszym komplecie udali się do Lwowa, celem wzięcia udziału w walnym zjeździe delegatów i mężów zaufania, który odbędzie się we Lwowie również w niedzielę o godz. 3 popołud. w sali Ligi pomocy przemysłowej.

Muzyka kościelna. W niedzielę d. 18 bm. w Katedrze na Wawelu po sumie, t. j. o godz. 11½ odegra utwory Bacha: Preludyum i Fugę A-mol p. Bolesław Krajewski, uczeń konserwatoryum.

Wyjazd kolonii rabczańskiej. Dzisiaj rano wyjechała do Rabki pierwsza partya dzieci do kolonii Tow. opieki szpitalnej nad dziećmi pod protektoratem prof. dra M. Jakubowskiego. Lekarz kolonii dr Otokar Lang wyjeżdża do Rabki jutro w niedzielę, gdzie już rozpocznie ordynowanie.

Wycieczkę do Czerny urządza w niedzielę dnia 18 bm. Związek pracownic biurowych (ul. Mikołajska L. 3). Punkt zborny w poczekalni 2 klasy na dworcu kolej. Odjazd o g. 1·30.

Zawody piłką nożną W sobotę i w niedzielę staje K. S. Cracovia do zawodów z lipską drużyną K. S. „Eintracht“. Drużyna ta — która zeszłego roku odniosła nad biało-czerwonymi dwukrotnie zwycięstwo, przyjeżdża tego roku w dużo silniejszym składzie. K. S. „Eintracht“ jest jedyną drużyną lipską, która odniosła zwycięstwo w spotkaniu z tegorocznymi mistrzami Niemiec, z „Bewegungsspielerami“ z Lipska.

Z kroniki żałobnej. Adam Miodoński, prof. uniw. Jagiel. zmarł 16 bm.

Burmistrzem Gorlic wybrany został ponownie na lat 6 dotychczasowy burmistrz Feliks Tarczyński, zastępcą burmistrza dr Maurycy Stern, adwokat, asesorem Władysł. Mnerka.

Z Trzebini donosi nasz korespondent: Ofiara napadu rabunkowego, J. Grychowski, poraniony ciężko przez rabusiów w restauracyi p. G. Mandelbauma zmarł w szpitalu.

Pożar we wsi sąsiedniej Ciężkowice, który powstał wskutek nieostrożnego obchodzenia się z zapałkami, zniszczył zabudowania gospodarskie dwóch wieśniaków. Pożar dzięki energicznej akcyi mieszkańców wsi udało się zlokalizować.

Nieszczęsne zaloty urządził sobie robotnik huty 18-letni August G., który zabawiał się szeroko w towarzystwie robotników huty cynkowej: Sikory i Łataka, aby zyskać sobie względy jednego z nich dla pozyskania sympatyi jego siostry. Bawiono się wesoło, ponieważ p. G. nie szczędził grosza na przekąskę i napitek, aż w końcu utrudzon srodze zabawą zasnął. Skorzystali z tego jego towarzysze zabawy i obrabowali go, a w dodatku poranili ciętko. Pomocy lekarskiej udzielił mu dr Dobrzański, a wymienionymi robotnikami zajął się wachmistrz żandarmeryi p. Leszczak.

Kawiarnia i restauracya „Wielki Kraków“.

Piękne plantacye krakowskie zyskały świeżą ozdobę z powodu urządzenia i otwarcia kawiarni i restauracyi „Wielki Kraków“ przy placu Szczepańskim naprzeciw pałacu sztuk pięknych.

Zakład jako wyłączni zarządcy i kierownicy objęli pp. Bański, właściciel znanej kawiarni „Secesya“ i Mrozowski, właściciel znanej restauracyi Hotelu Pollera. Połączonemi fachowemi siłami stworzyli nowy pierwszorzędny zakład, obejmujący kawiarnię i restauracyę, a obliczony na wygodę i letni wypoczynek tak miejscowej, jak i przejezdnej publiczności.

Teren plantacyjny urzadzono gustownie i zabezpieczono bardzo praktycznie warstwą żwiru; wprowadzono lekkie parawaniki i upiększenie drzewek, osłaniające gości przed natrętnością przechodniów. Kawiarnię postawiono na pierwszorzędnej stopie i postarano się o najlepszy nabiał. Kuchnia, prowadzona na sposób francusko-polski, zaleca się doborem potraw i przystępnemi cenami. Usługę zorganizowano sumienną, grzeczną, szybką. Wprowadzono koncerty muzyki wojskowej.

Publiczność oceniła odrazu korzystne zmiany i fachowe doskonałe urządzenia oraz zalety kawiarni i restauracyi, darzy też żywem zaufaniem nowych kierowników, gromadząc się bardzo licznie w ogrodzie i na sali. Publiczność zdaje sobie bardzo dobrze sprawę, że nowe przedsiębiorstwo niema cechy letniej dorywczości, ale jest pierwszorzędnym zakładem, urządzonym wśród parku w odległości kilku minut drogi od Rynku głównego. Stąd płynie wielkie i stałe powodzenie nowej kawiarni i restauracyi. (9)

30.000 rezerwistów będzie puszczonych.

(*Telegram „Nowin“*).

Wiedeń (Tel. wł.) Minister wojny oświadczył deputacyi niemieckich agraaryuszów, że wyda rozporządzenie, **aby rezerwiści klasy z roku 1909 zostali rozpuszczeni.** Wobec tego **za kilka dni powrócí do domu 300.000 rezerwistów.**

„N. W. Tagblatt“ dowiaduje się jednak, że **rezerwiści, znajdujący się w Bośni i Hercogowinie zostaną jeszcze zatrzymani.**

Zaostrzenie sytuacyi parlamentarnej.

(*Telegram „Nowin“*).

Wiedeń 17 maja.

Dzisiejsze poranne dzienniki wiedeńskie stwierdzają, że pomiędzy gabinetem Strügkha a dotychczasową większością zaczynają panować **rozdźwięki, które dość krytycznie zaostrzają sytuacyę.** W łonie każdego klubu większości zarysowuje się opozycya przeciw uchwaleniu planu finansowego.

Klasycznym przykładem tego rozdźwięku jest stronnictwo narodowo niemieckie. Niemcy czescy nie chcą załatwienia planu finansowego dlatego, bo nadwyżki z podatków mają iść na sanacyę finansów krajowych, czego oni sobie nie życzą, natomiast Niemcy z krajów alpejskich żądają załatwienia planu finansowego.

Chrześcijańsko-socyalni są niezadowoleni z hr. Strügkha zwłaszcza z racyi zajść w Gracu, gdzie narodowcy niemieccy napadli na katolickich studentów. Odpowiedź Strügkha na prywatną interpelacyę w tej sprawie uznali chrześcijańsko-społeczni za niewystarczającą.

W łonie stronnictw czeskich panuje wielkie wzburzenie. Agraryusze przybierają wobec rządu postawę coraz bardziej opozycyjną, w ślad za nimi idą czescy katolicy, a nawet wśród młodoczechów biorą górę żywioły opozycyjne.

W Kole polskiem ludowcy żądają odłożenia planu finansowego na czas po dokonaniu wyborów w Galicyi. Na wczorajszem posiedzeniu oświadczył pos. German imieniem demokratów, że przeprowadzenia planu finansowego nie należy forsować.

Z drugiej strony pojawiają się pogłoski, że na wypadek, gdyby dyskusya nad polityką zagraniczną przybrała formy zbyt jaskrawe, **rząd odroczy sesyę Rady państwa, bo podobno już posiada odnośne pełnomocnictwa.**

Sytuacya wyjaśni się dopiero przed końcem miesiąca, bo dyskusya nad polityką zagraniczną potrwa prawie do końca miesiąca.

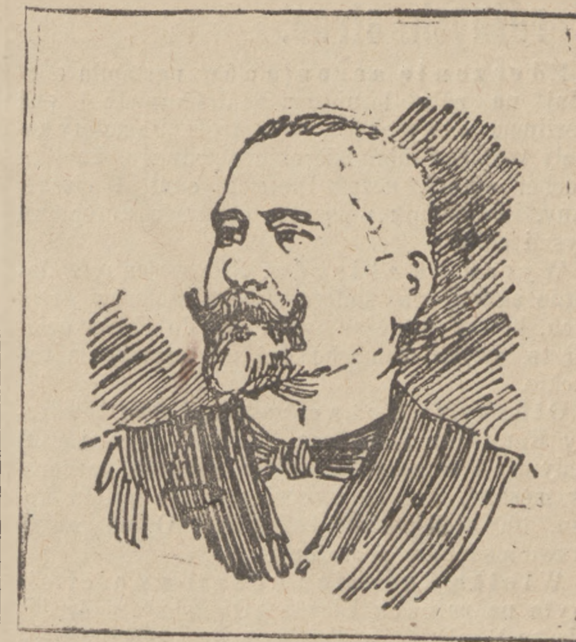
Układ bułgarsko-serbski przeciw Austryi.

(*Telegram „Nowin“*).

Wiedeń. (Tel. wł.) »N. Fr. Presse« dowiaduje się ze źródeł serbskich, że nie jest prawdą, jakoby Bułgarya nie zawarła była ze Serbią traktatu przeciw Austro-Węgrom. W traktacie sojuszniczym jest stanowcza klauzula, według której **Bułgarya zobowiązana jest do wystawienia 200.000 żołnierzy,** gdyby jakieś trzecie państwo z orężem w ręku przeszkadzało akcyi Związku bałkańskiego i zaatakowało jedno z państw Związku.

Zatarg Serbii z Bułgaryą.

Belgrad. (Tel. wł.) Rząd serbski sądzi, iż do **zatargu zbrojnego między Serbią a Bułgaryą nie przyjdzie.** Serbia jednakże musi się domagać rewizyi traktatu co do podziału zdobyczy i obstawać przy tem, aby granicę między Serbią a Bułgaryą stanowiła rzeka Wardar. Burmistrza Monastyru zawiadomiono już, że **Monastyr pozostaje przy Serbii.** Gdyby jednak do wojny przyszło, rząd serbski ufa, że armia serbska odpowie zadaniom. Skarb serbski jest na wojnę lepiej przygotowany niż bułgarski.



Namiestnik dr Witold Korytowski.

O pokój na Bałkanie.

Londyn. (Tel. wł.) **Podpisanie** preliminaryzy pokojowych nastąpi, jak słychać, **21 bm.**, jakkolwiek do protokołu dodany będzie **cały szereg zastrzeżeń** ze strony sojuszników. Czy do tego czasu przyjdzie między nimi do porozumienia co do podziału zdobyczy, niewiadomo. Bułgarya jest zdecydowaną w ostatecznym razie **oddać spór z Serbią pod rozstrzygnięcie trybunału rozjemczego, złożonego z sześciu mocarstw.**

Wydalanie Albańczyków z Turcyi.

Konstantynopol. (Tel. wł.) Rząd wzywa wszystkich Albańczyków w Turcyi do zdeklarowania się, czy są Albańczykami czy Turkami. Jeśli Albańczyk oświadczy, iż jest Albańczykiem, to po spisaniu protokołu odstawia się go natychmiast na okręt i wydala z granic Turcyi. W ten sposób wydalono nawet szereg wysokich dygnitarzy. Wydalanie odbywa się tak szybko, że wydaleni nie mogą nawet zabrać sobie bielizny i odzieży. Turcy oświadczają, że Albańczycy winni są wszystkich nieszczęść Turcyi i że dlatego Turcya musi raz z nimi skończyć.

Prawybory w Prusiech.

Berlin. (T. B. K.) Można już uważać za wybranych 354 posłów do Sejmu w 250 okręgach, a to 123 konserwatystów, 42 wolnokonserwatystów, 55 narodowo-liberałów, 25 z partyi ludowej, 96 centrum, 4 Polaków, 2 Duńczyków i 7 socyalistów.

NADESŁANE.

Z różnych stron.

Zderzenie aeroplanów nastąpiło onegdaj na polu lotniczem w Johannisthal pod Berlinem w wysokości 15 metrów. Samoloty zostały zdruzgotane. Kierownik jednego, kapitan Jucker zginął, uczeń Dietrich odniósł ciężkie rany. Kierownik i pasażer drugiego aeroplanu wyszli cało.

Wyrok na zbiegów. Sąd wojenny w Janinie skazł na śmierć dwóch szoferów greckich, którzy podczas wyprawy do Epiru uciekli ze swymi samochodami na terytoryum tureckie.

Olbrzymi pożar zniszczył dom towarowy Karstadta w Lubece. Pastwą pożaru padł budynek i magazyn towarów, głównie garderoby męskiej. Szkoda wynosi przeszło milion koron, 300 osób zostało bez pracy. Ogień został prawdopodobnie podłożony.

Wielką kradzież kosztowności odkryto na parowcu Lloyda „Gablonz“ w drodze między Bombajem a Tryestem; aresztowano sześć osób, palaczy i marynarzy.

Zwyrodniały. Aresztowany morderca chłopca Klähna, którego zwłoki znaleziono poćwiartowane w pudle, przyznał się, że morderstwa dokonał dla tego, że sprawiało mu to przyjemność. Dochodzenia wykazały, że zbrodniarz Ritter przebywał w domu obłąkanych w Lublanie, dopuszczał się często okrucieństw dla przyjemności.

Pożar na parowcu „Saxonia“ linii Gunarda, który miał wyjechać z 400 emigrantami do Ameryki, wybuchł onegdajszej nocy.

Wśród emigrantów powstała wielka panika. Pożar zdołano ugasić, okręt jednak odroczył swój wyjazd.

W cyrku Buscha w Wiedniu podczas wczorajszego przedstawienia spadło z wysokości 12 metrów dwóch akrobatów. Jeden odniósł śmiertelne rany, drugi lżejsze.

Katastrofie uległ samochód podczas jazdy na dystansie Berlin-Monachium. W pobliżu Neuherberg automobil wpadł do rowu i rozbił się. Na miejscu ponieśli śmierć kierownik samochodu i jego właściciel, kilka osób zostało ciężko rannych.

W norze apaszów. Z Paryża donoszą: Do jednej z restauracyi położonej w dzielnicy apaszów, przybyli około godziny 5 rano dwaj młodzi panowie w towarzystwie dwóch kobiet, tancerek. Restauracya roiła się od apaszów. Zaraz na początku pobytu przyzwoitych gości, apasze zachowywali się wyzywająco. Kiedy zaś jeden z przystojnych młodzieńców przy płaceniu pokazał swój portfel naładowany banknotami, apasze rzucili się nań i zaczęli masakrować nożami. Przerażone tancerki uciekły wśród niesłychanego wrzasku i zawiadomiły o fakcie policyę. Gdy policya przybyła, lokal był już zupełnie próżny. Gospodarz i goście zniknęli. Jedynie na podłodze zastała policya jednego z owych młodzieńców, broczącego krwią i ranionego śmiertelnie oraz jego towarzysza, również rannego ale lekko. Jak stwierdzono skradli rabusie sto tysięcy franków. Owym rannym ciężko młodym człowiekiem jest student prawa syn wybitnej politycznej osobistości. Po apaszach brak wszelkich śladów.

Rasa mongolska się jednoczy.

Równolegle odbywają się w Europie i w Azyi dwa olbrzymie przewroty historyczne: likwidacya wojny bałkańskiej i **usiłowanie rozbioru Chin.**

Ścisły związek, jaki zachodzi pomiędzy tymi dwoma procesami dziejowymi, wyjdzie na jaw zapewne nie prędko.

Interesy państw europejskich tak się powikłały, że sojusze dotychczasowe zupełnie nie wyczerpują treści ich polityki wszechświatowej. Szczególniej zaś tajemniczo wychodzi na tle tych zagadnień polityka Anglii, związanej sojuszem z Japonią i porozumieniem z Rosyą.

W Azyi zachodzi teraz zjawisko niezmiernej doniosłości: rasa żółta zrozumiała apetyty europejskie na Chiny i jednoczy się do oporu wspólnego.

Pomiędzy Chinami a Japonią od dłuższego czasu zachodziły tajemnicze porozumienia, których treść nie przedzierała się poza zasłonę, rzuconą z prawdziwie wschodniem mistrzostwem na te rokowania przez rządy w Tokio i Pekinie.

Jednakże **rozbrojenie Portu Artura przez Japończyków** jest faktem tak jaskrawym, że wobec niego muszą zniknąć wszelkie wątpliwości co do istotnego znaczenia ukrywanych tak starannie zamiarów rasy mongolskiej. Japonia, zrzekając się potężnych fortyfikacyi na wybrzeżu azyatyckiem, u wrót Chin właściwych, spełnia czyn, dowodzący bardzo daleko posuniętego lojalizmu względem Chin, czyli jawnie **porzuca względem nich wszelkie zaczepne zamiary.** Stać się to mogło tylko na mocy wzajemnych ustępstw, a więc na mocy traktaków, ściśle i na długą metę łączących oba kraje.

Co Japonia mogła uzyskać od Chin w zamian za swoją przyjaźń?

Dotychczas znane są tylko następujące fakty: wyjazd do Pekinu generała Jamagaty oraz Taki'ego celem reorganizaayi armii chińskiej, dalej sfinansowanie byłego banku Dajcyńskiego przez grupę japońskich kapitalistów, zniesienie twierdzy Portu Artura, wreszcie zaś nadanie Japończykom przewilejów handlowych na wszystkich drogach, prowadzących z Chin środkowych do Mongolii z prawem budowania faktoryi.

Niewątpliwie z biegiem czasu wyjdą na jaw również inne przywileje Japonii w Chinach oraz przypuszczalne zobowiązania Chin wobec Japonii, naprzykład zobowiązania natury militarnej. — Tymczasem jednak można stwierdzić tylko fakt istniejących jakichś, bardzo poważnej natury, ale bliżej nieokreślonych porozumień Chin i Japonii.

Do tego niezmiernej doniosłości faktu, jednoczącego w potężną całość kilkaset milionów Chińczyków prawdopodobnie ich armię, dziś już trzystu-tysięczną, z milionową potęgą Japonii na lądzie i jej świetną flotą na morzu, należy dołączyć znaną już z depesz rezolucyę książąt mongolskich, którzy opowiedzieli się za zupełną niezależnością Mongolii, to znaczy za uwolnieniem z pod opieki zarówno Chin jak Rosyi.

Rezolucya ta zwraca się bardzo stanowczo przeciw Rosyi, z czego wynika, że w Mongolii prądy, sprzyjające przekupionemu przez Rosyę chutuchcie, są dość odosobnione. Chiny je nawet lekceważą, bo odwołały swoje wojska z nad granicy mongolskiej. Według ostatnich doniesień, Chiny i większość ludności mongolskiej już się **porozumiały** ze sobą, uznając potrzebę zjednoczenia się wobec grożących im niebezpieczeństw.

Takie zjednoczenie będzie musiało w sposób bardzo silny zaciężyć na polityce wszechświatowej wielkich mocarstw Europy. Jest ono groźnem również dla Stanów Zjednoczonych, których handel mogą zupełnie wyprzeć z Chin uprzywilejowani przez Pekin Japończycy.

Tragedya milionerów polskich.

Sprawa zamordowania księcia Lubeckiego.

Nawiązując do głośnej sprawy zamordowania księcia Lubeckiego, korespondent warszawski „Kur. Poznańskiego“, podkreśla fakt kompletnej dla społeczeństwa nieproduktywności arystokracyi. Tylko zbrodnie lub skandale przypominają co jakiś czas to lub owo nazwisko arystokratyczne.

I tak ani barona Bispinga, ani ofiary zbrodni teresińskiej nikt nie znał poza członkami klubu myśliwskiego.

Zamordowany Władysław książę Lubecki, pisze wspomniany korespondent, przecież to był magnat o kolosalnej wprost fortunie, którą obliczono wprawdzie tylko na 8 milionów rubli, ale która w rzeczywistości z pewnością dochodzi do cyfry podwójnej. Cóż ten człowiek zrobił dla kraju? Absolutnie nic. Wiadomo, że nie hulał, że gospodarował dobrze, skupował dobra i... hodował na wielką skalę bażanty. Są tacy, którzy nawet tę hodowlę bażantów uważają za zasługę zmarłego księcia, bo... bo gdyby więcej było racyonalnie prowadzonych bażantarni, to nie sprowadzanoby tyle jaj i tyle ptaków z zagranicy. I to się mówi u nas, gdzie połowa conajmniej ludności przez cały rok długi nie jada wcale mięsa i na ten zbytek pozwala sobie tylko około Wielkiej nocy!

Dla bażantów znajdą się zawsze u naszych magnatów pieniądze, ale gdy im zaproponujemy ufundowanie instytucyi dobra ogólnego, wtedy naprózno będziecie kołatali do ich uczuć patryotycznych. Zaproponujcie im nawet dobry, jasny, jak na dłoni, interes jakikolwiek, a i wtedy natraficie na odmowę. Oto maleńki przykład z życia tegoż właśnie ś. p. ks. Władysława Druckiego-Lubeckidgo. Na kilka tygodni, czy też może miesięcy przed wypadkiem jeden ze specyalistów-leśników, Polak ze Śląska austryackiego, rozejrzawszy się w naszych stosunkach, zrobił spostrzeżenie, że to skandal prawdziwy, ażeby Królestwo miało sprowadzać corocznie 1200 do 1400 wagonów nasienia sosnowego z zagranicy, jak gdyby u nas nie było ani lasów, ani szyszek. Ślązak ów udaje się zatem do nieboszczyka księcia i proponuje mu założenie łuszczarni, w której zapomocą aparatów ogrzewających przyspieszałoby się proces wydobywania nasion z szyszek. W zasadzie projekt wydał się księciu dobry, kiedy jednak dowiedział się, że na takie przedsiębiorstwo potrzeba wyłożyć conajmniej 20 tysięcy rubli, bał się zaryzykować taką drobną w stosunku do jego milionów sumę i nie doszło do skutku przedsiębiorstwo polskie, uwalniające kraj od płacenia corocznie potężnego haraczu zagranicy.

Nowy ślad.

Śledztwo znalazło nowy ślad, który może będzie mieć wielkie znaczenie. W przeddzień mordu księcia Władysława Druckiego-Lubeckiego jechał pociągiem z Warszawy w kierunku Rochaczewa p. Stanisław Kuśnierski, pisarz gminny Kampinoc w pow. sochaczewskim. Razem z nim w wagonie jechała między innymi jakaś kobieta, starannie ubrana, lat około 30. Zawiązała się rozmowa między p. K. a ową osobą, przyczem ta ostatnia zaczęła rozpytywać o okolice, przez które przejeżdżali, głównie zaś o drogę ze stacyi Teresin do pałacu. P. Kuśnierski znał dobrze tę miejscowość, gdyż przez czas dłuższy mieszkał w sąsiedztwie, chętnie więc udzielał damie wszelkich informacyi topograficznych. Uderzyło go przecież to, że dama wszelkie wyjaśnienia, jakich jej udzielał, skrzętnie zapisywała do notesiku. Rozmowa zakończyła się przed Teresinem, a kiedy tam pociąg przystanął, nieznajoma dama wysiadła z wagonu na peron stacyi Teresin.

Przed 12 laty.

Pisma warszawskie przypominają obecnie zajście, które świadczy, że jeszcze przed 12 laty zamierzał ktoś otruć śp. Druckiego-Lubeckiego. Wtedy mianowicie zgłosił się ks. Lubecki do dra Wojnicza w Wilnie i prosił go o zanalizowanie przyniesionej ze sobą szklanki mleka. Po przeprowadzeniu badań okazało się, że mleko zawiera znaczną dozę strychniny.

Dr. Wojnicz z Wilna, tak opowiada współpracownikowi „Kuryera Por,“ historyę z zatrutem mlekiem przed laty 12.

Dzisiaj jeszcze daty dokładnie ustalić nie mogę, dla przyczyn, które następnie wyjaśnię, pamiętam jednak dokładnie, że w r. 1901 zgłosił się do mnie ks. Drucki Lubecki i dał mi do analizy przyniesione we flaszeczce mleko, prosząc mię, bym wyniki analizy zakomunikował mu osobiście i wyników tych nie zapisywał w księgach. Słowem, widoczne było, że książę nie chciał stanowczo nadawać tej sprawie rozgłosu.

Żądania księcia były tak niezwykłe, że mimo licznych bardzo od tego czasu dokonywanych w mojej pracowni analiz, towarzyszące tej specyalnej analizie okoliczności wbiły mi się w pamięć.

Oprócz tego pamiętam dokładnie, że w przyniesionem mleku znajdowała się bardzo wielka ilość strychniny, która nie jednego, ale przynajmniej dziesięciu ludzi mogłaby zabić.

Wydzieliwszy z przyniesionego mleka strychninę, zebrałem ją do oddzielnej epruwetki, którą też, gdy ks. Drucki-Lubecki nazajutrz zgłosił się do pracowni, wręczyłem mu osobiście. Wbrew wyrażonemu życzeniu, kopia analizy wpisana została do ksiąg laboratoryjnych. Dotychczas, pomimo usilnych poszukiwań, kopii tej nie znalazłem, przypuszczam jednak, że kopię tą uda mi się odnaleźć.

Dziś, po 12 latach, pamiętam te dwa charakterystyczne momenty, tj. widoczną chęć ze strony księcia otoczenia sprawy tajemnicą, oraz niezwykle wielką ilość znajdującej się w mleku trucizny — mówił dr. Wojnicz — kończąc swoje wyjaśnienia.

Fejleton tygodniowy.

(Ciesz się duszo! Wybory idą. — Dwa znalezione listy. — Obywatelska akcya naszych uzdrowisk i kolei celem ożywienia ruchu turystycznego.)

Ilekroć słyszę, że rząd rozpisuje nowe wybory do parlamentu czy Sejmu, lub też że w jednej ze stolic galicyjskich mają się rozegrać te zapasy na terenie miejskim, odczuwam miły dreszczyk zadowolenia, podobny do tego, jakiego doznaje delikwent, przekonany o zręczności kata, który ma go za chwilę powiesić. Ilekroć bowiem nastanie w Galicyi okres przedwyborczy, tylekroć przestaję czytać pisma humorystyczne, gdyż wszelki humor w nich blaknie wobec tego humoru, w jaki wprawić są zdolne czytelnika poważne artykuły polityczne naszych „wielkich“ organów opinii publicznej. Galicya staje się w takim okresie krajem urodzonych daltonistów, gdzie białe staje się czarnem, ogórek lampą, kołek z płotu wyjęty bożyszczem. I kocham te uroczyste zaklęcia: „Wybierajcie obywatele Marcina Wieprza, obywatela znanego z zasług około założenia kręgielni w Ptaszkowej, wybierajcie Agapita Serwatkę, człowieka bez skazy, który sam sobie wszystko zawdzięcza, gdyż w dwudziestym roku życia sam własną pracą wtajemniczył się w szlachetny kunszt pisania i czytania, albowiem tylko on potrafi godnie reprezentować wasz okręg wyborczy i sam jako antyeleuteryk nie dopuści do podniesienia podatku od wódki i piwa“! Obywatel-wyborca czuje się w takim okresie istotą wyższą, od której zależy los państwa i kraju, żonę zaczyna traktować z góry, na kolacyę nie przychodzi z zasady, a jeśli przyjdzie, zjawia się w usposobieniu „chwiejnem“, którego nie należy absolutnie łączyć z jego zasadami politycznemi. Okres takiego „wagowania się“ ludzi statecznych i żonatych trwa mniej więcej 6—8 tygodni, poczem nadchodzi wielki dzień wyborów, kiedy bramy domów, słupy latarniane, tramwaje, dorożki, a nawet ludzie noszą na sobie nazwiska „najczcigodniejszych“ i „najzasłużeńszych“, poczem następuje skrutynium i z urny wychodzi kandydat, jakiego sobie życzyło... c. k. starostwo. Mimo, że pp. Wieprz i Serwatka przepadli, obywatel ma miłe zadowolenie, że obowiązek obywatelski spełnił sumiennie i „pokazał“ rządowi, że „my, są my“. W takim okresie drukarze zachowują się nawet wobec najbardziej cenionych literatów grubiańsko, natomiast każdego kandydata witają przemiłym, lisim uprzejmym ukłonem, co świadczy o nich, że czują prąd chwili. Niby z pod ziemi wyrasta też w takim okresie specyficzny gatunek ludzi, który niewiadomo dlaczego noszą pogardliwą nazwę „hyen wyborczych“, aczkolwiek w życiu prywatnem zwierząt owych nie przypominają w niczem.

Wobec tego, że c. k. rząd rozpisał w Galicyi nowe wybory do Sejmu, będziemy niezadługo świadkami wyżej opisanych objawów, a ja z góry się cieszę, że po nudnej wojnie bałkańskiej i tragicznej polityce hr. Berchtolda, będziemy nareszcie mieli wojenkę na terenie naszym i to o swoistym zapaszku. Mieliśmy w czasie zawieruchy bałkańskiej jednego męczennika-Prohaskę, tuszę więc, że podczas obecnych wyborów sejmowych i my będziemy mieli męczenników, chociaż o innych nawiskach. Będą „polegli“ w kampanii.

*

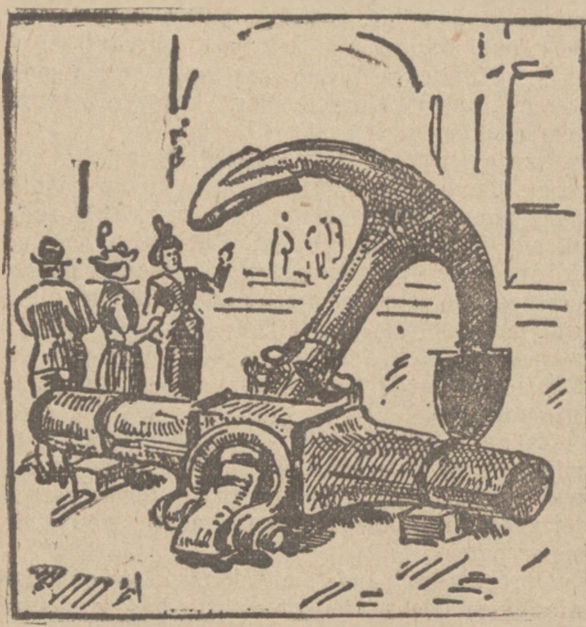
Wpadły mi w ręce dwa listy bez kopert, które dosłownie przytaczam:

Szanowny Panie!

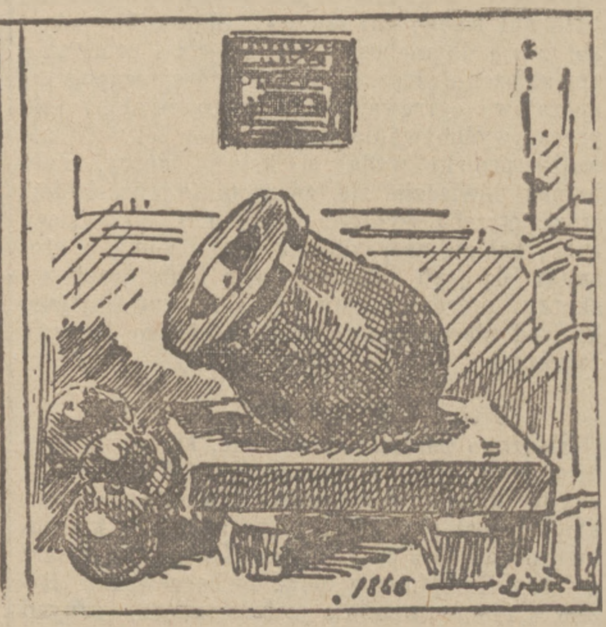
Z raportów, przedłożonych mi przez naczelnika filii „ochrany“ w Galicyi, dowiaduję się, że Szanowny Pan tolerujesz organizacye „band“ młodych ludzi, którzy się ćwiczą w strzelaniu i mają czelność wygrażać się brzydko o świętej matuszce Russii. Agenci moi donieśli mi również, że dostarczanie broni tym „bandom“ odbywa się z wiedzą Szanownego Pana i że powciągałeś pan w te organizacye młodzież, która właściwie winna odbywać powinność wojskową pod rosyjskim sztandarem. Wobec tego, że jak to jasno z raportów moich agentów wynika, młodzież ta dyszy nienawiścią do wszystkiego, co rosyjskie i żywi tendencye, które nasze ustawodawstwo określa jako zbrodnię zdrady stanu, wzywam Pana, abyś w nieprzekraczalnym terminie trzechdniowym stowarzyszenia owe, a właściwie „bandy“ rozwiązał, broń jaką posiadają odebrał, a o ile oni są poddanymi rosyjskimi, odstawić ich do naszej granicy, gdzie spotka ich nader uprzejme przyjęcie. Również zakazuję Panu udzielania pozwoleń na ćwiczenie się w strzelaniu poddanym państwa austryackiego, o ile są Polakami, gdyż tego pod żadnym warunkiem nie ścierpię. Zrozumiano? Gdyby Szanowny Pan do trzech dni nie wypełnił dokładnie moich

---

Z wystawy adryatyckiej w Wiedniu:



Kotwica okrętu.



Sześćdziesięcio funtowy moździerz z Lissy.

(*Opis na stronie 10*).

Apetyt Rosyi na ziemię, na której się znajdował Adamowy raj.

Panuje powszechne niemal przekonanie, że po załatwieniu sprawy albańskiej zostaną ostatecznie usunięte z porządku dziennego wszelkie trudności, wywołane wojną bałkańską. Przekonanie to jest jednak mylne. Jeżeli już pominiemy spór o wyspy Egejskie, to jednak musimy skonstatować, że mnożą się już dzisiaj oznaki nowych trudności z powodu Turcyi azyatyckiej. Rosya bardzo poważnie wytacza już na tapet sprawę a r m e ń s k ą, Francya przypomniała sobie, że S y r y a należy do tradycyjnych przedmiotów zainteresowania polityki francuskiej, Niemcy zaś czuwają i mają teraz na wybrzeżach syryjskich kilkanaście okrętów wojennych.

W Armenii wybuchły już niepokoje, a według wiarygodnych informacyi niepokoje te zostały wywołane przez agentów rosyjskich, którzy dostarczyli tam bomb, broni i amunicyi. Doniesienia z Adany stwierdzają, że rząd turecki skonfiskował mnóstwo pak z proklamacyami, ogłaszającemi a n e k s y ę A r m e n i i p r z e z R o s y e. Rzecz charakterystyczna, że właśnie w tym czasie Rosya zamianowała swego konsula dla Armenii, o czem Turcya nie chce nic wiedzieć.

Armeńczycy zachowywali się dotąd spokojnie, bo obawiali się tureckiej potęgi. Po Kirkilisse, Lile Burgas i Czorlu lęk ich ustąpił miejsca innemu uczuciu. I właśnie chwilę obecną Rosya uważa za najstosowniejszą, aby, wobec faktu, że z europejskiej Rosyi nic już uszczknąć nie potrafi, oderwać jej Armenię. Konstantynopol jest owocem, który dla Rosyi jeszcze nie dojrzał, natomiast Armenia — dojrzała i apetyt Rosyi na nią dzisiaj jest wysoce zaostrzony.

Jest zresztą na co ostrzyć sobie ten apetyt. Armenia jest krajem pięknym i urodzajnym, liczba jej mieszkańców przenosi trzy miliony. Armeńczycy wierzą nawet, że to na ich ziemi znajdował się ów raj Adamowy, o którym biblia takie piękne opowiada rzeczy i że Armenia właśnie jest tym krajem, otoczonym czterema rzekami, o którym mówi biblia. Te cztery rzeki to Eufrat, Tygrys, Kur i Axares. Wierzą też, że po potopie Armenia po raz drugi stała się kolebką ludzkości. Świadczy to najlepiej, co to za kraj — i tłomaczy oskomę rosyjską.

Armeńczycy należą do kościoła gregoryańskiego, założonego w czwartym wieku przez biskupa Grzegorza. Kościół ich jest bardzo zbliżony do kościoła grecko-katolickiego. Stąd pochodzi, że Rosyanie uważają Armeńczyków poniekąd za współwyznawców i dlatego politycznie zawsze ich popierali.

Oprócz Rosyi, Armeńczycy znajdowali zawsze poparcie w Anglii i w północnej Ameryce. Stany Zjednoczone miały niejednokrotnie z Portą dyplomatyczne konflikty, w których chodziło o emigrantów armeńskich do Stanów Zjednoczonych, którzy poprzyjmowali obywatelstwo amerykańskie. Powracali oni masami do Armenii i brali udział w ruchawkach rewolucyjnych, a jeśli zostali aresztowani, to ujmował się za nimi poseł amerykański w Konstantynopolu jako ze „swoimi poddanymi“.

Jak Żydzi i Grecy, tak Armeńczycy są znakomitymi kupcami, a pod względem chytrości i Żydów i Greków przewyższają. Broni nie lubią i nie grzeszą też zbytnią odwagą, natomiast jednak są mistrzami w politycznej intrydze. Ich zwierzchnik duchowny, tak zwany katolikos, odgrywa także znaczną rolę polityczną. Mieszka on w klasztorze Eczmiedzia koło Erywanu, sto-

---

żądań, postąpię tak, jak będę uważał za stosowne, a ze mną żartów niema.

Z należnym szacunkiem

Sazonow.

Ekscelencyo, Jaśnie Wielmożny Panie Hrabio!

Przedewszystkiem najuprzejmiej przepraszam, że na uprzejmy list W. Ekscelencyi otrzymany przed trzema godzinami nie odpisałem natychmiast, ale właśnie byłem zajęty czytaniem apoteozy domu Romanowych, napisanej z ogromnem uwielbieniem tematu przez redaktora Konstantego Srokowskiego z powodu 300-letniego jubileuszu panowania tego domu. Co się tyczy owych „band“, o jakich JWPan Hrabia wspomina, to nic nie wiedziałem o ich wrogich zamiarach wobec państwa rosyjskiego i dowiaduję się o nich dopiero teraz z listu Waszej Ekscelencyi. Że tak jest i że mówię prawdę, mogę się powołać na fakt, że o utworzeniu się Związku państw bałkańskich również nic nie wiedziałem, bo inaczej nie byłbym przecież mówił o „status quo“ na Bałkanach, które, jak Waszej Ekscelencyi wiadomo, leży już obecnie w grobie. Wobec tego, że „bandy“ owe zrobiły już właściwie to, co leżało w moich intencyach, a z Waszą Ekscelencyą pragnąłbym utrzymywać i nadal stosunki, oparte na wzajemnej uprzejmości i szacunku, wydałem właśnie dzisiaj rozporządzenie zarządzające odebranie broni owym „bandom“. Sądzę, że JWP. Hrabia nie weźnie mi za złe, że czynię to tak późno, ale doprawdy jestem w ostatnich czasach tak roztargnionym, że gdyby nie upomnienie mnie przez Waszą Ekscelencye, to mało co, a byłbym się zgodził na odstąpienie Włochom Valony. Wydałem również polecenie krakowskim organom policyjnym, ażeby nie wtrącały się w działalności oficerów sztabu warszawskiego i agentów „ochrany“ na terenie galicyjskim i udzieliłem dymisyi nadkomisarzowi Krupińskiemu, ktory, jak to z przedłożonych raportów wynika, obchodził się z nimi istotnie niedelikatnie. Co się tyczy Polaków zamieszkałych w Galicyi, mogę JWPana Hrabiego najzupełniej uspokoić. Jestto naród spokojny i lojalny, którego my tutaj używamy zawsze do wyciągania kasztanów z ognia i to z dobrym skutkiem. Niedarmo mają przysłowie: „Mądry Polak po szkodzie“. Sądzę więc, że na razie zadowolni się jednym karabinem na 20 osób, a potem i tego nie dam, bo mogą ćwiczyć się w strzelaniu i z kija, wszakże ich przysłowie powiada: „Jak Bóg dopuści, to i z kija puści“. Sądzę, że po tem mojem lojalnem wyjaśnieniu Jaśnie Wielmożny Pan Hrabia daruje mi zbrodnię, jakiej się dopuściłem, tolerując, a właściwie nie wiedząc nic o wrogich zamiarach zwróconych ze strony owych „band“ przeciw Rosyi i pamięć przykrego tego bądź co bądź faktu wspaniałomyślnie wymaże ze swojej duszy.

Łączę najuniżeńsze wyrazy czci, posłuszeństwa i oddania. Najniższy sługa. Padam do nóg! Całuję rączki JWPanu Hrabiemu.

Podpis nieczytelny.

*

Wobec słabej frekwencyi, jaką wykazują nasze krajowe miejscowości kąpielowe i klimatyczne. uważam za bardzo mądrą uchwałę zakopiańskich miarodajnych czynników, które zwróciły się do władz o pozwolenie podniesienia taksy klimatycznej do 24 koron za sezon. Sądzę, że i inne miejscowości kąpielowe galicyjskie powinny iść za przykładem Zakopanego, bo kogo nie stać na taką taksę, niech się nie leczy i nie wdycha górskiego powietrza. Skoro ma na Zakopane, powinien mieć i na taksę. Zresztą teraz wszystko drożeje, czemuż taksa ma być wyjątkiem? Słusznie też zauważył pewien oficer w przystępie melancholii przed pierwszym miesiąca: „Ja! ja! Das Leben ist wirklich schön, nur etwas zu theuer. Man kann auch billiger leben, aber nicht mehr so schön“. Gdyby to odemnie zależało wprowadziłbym nawet taksę 100 koron, bo w ten sposób nie zjeżdżaliby do Zakopanego turyści, którzy, jak Dyogenes, wszystko, czego im trzeba noszą we workach na plecach i włóczą się po górach, tak, jakby nie było przyjemniej siedzieć u Przanowskiego lub Dzikiewicza i kokietować w tenisowem ubraniu warszawskie panienki. Trzeba zresztą raz zerwać z przekonaniem, że gospodarz i miejscowość kąpielowa jest dla gościa, a nie odwrotnie. Podnieść frekwencyę gości można tylko za pośrednictwem wygórowanej taksy kąpielowej — oto zasada, jakiej winny się trzymać nasze zakłady kąpielowe. Kogo nie stać, niech ogląda Tatry w panoramie. Nasze koleje z wydawaniem zniżek turystycznych idą tej akcyi na rękę.

Cześć!

Olgierd Własycki.

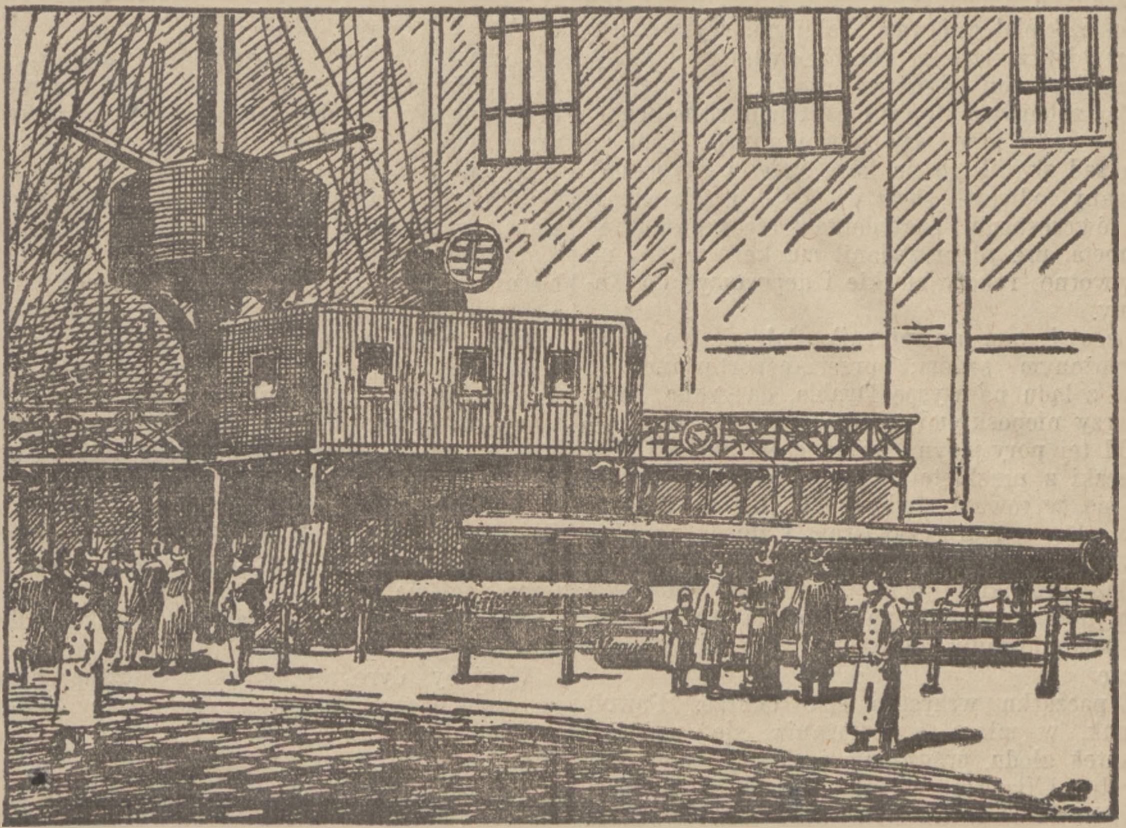
licy dawniej perskiej, dzisiaj rosyjskiej Armenii, u stóp Araratu. Wskutek położenia swojej stolicy katolikos ma stosunki z politykami rosyjskimi.

Że właśnie w tej chwili Rosya uznała za stosowne wzniecić w Armenii niepokoje, to jest rzeczą zupełnie zrozumiałą. Rząd turecki jest dzisiaj tak słabym, jak nie był nigdy; Armenia jest zupełnie ogołocona z wojsk, bo wszystkie wojska tureckie zostały wysłane do Turcyi europejskiej. Natomiast Rosya zgromadziła olbrzymie zastępy wojsk na Kaukazie, które w każdej chwili mogą wkroczyć do Armenii. Gdyby się to stało, to w Armenii natychmiast wybuchnie powstanie przeciw Turkom, powstanie, liczące na pomoc Rosyi.

Podział Turcyi europejskiej narobił mocarstwom dość kłopotu. Gdyby teraz jeszcze wyłonił się problem podziału Turcyi azyatyckiej, a Rosya nad wyłonieniem się go ustawicznie pracuje, mocarstwa znalazłyby się w kłopocie jeszcze większym, gdyż w tym wypadku uwypuklilyby się w niesłychanie ostry sposób wszelkie przeciwieństwa między mocarstwami. W grę wchodziłyby tu bowiem interesy samych mocarstw. Anglia, która jeszcze nie strawiła Egiptu, ma już ochotę na Arabię, Francya na Syryę...

Jakkolwiek się stanie, to jest pewnem, że plany rosyjskie są najniebezpieczniejsze dla państwa otomańskiego. Sposób postępowania w takich wypadkach jest szablonowy i już znany. Dramat mieć będzie, względnie może, cztery akty: 1. Niepokoje w Armenii jako skutek „tureckiego ucisku“; 2. Tureckie okrucieństwa przy „tłumieniu“ niepokojów; 3. Wkroczenie Rosyi na rzecz Armeńczyków ze „względów humanitarnych; 4. Sułtan straci jeszcze jedną prowincyę.

Z wystawy adryatyckiej w Wiedniu:



Działo dreadnoughtowe i pomost komendanta na okręcie wojennym w Rotundzie w Wiedniu.

Lotnictwo wśród zwierząt.

Jeden z lotników zamieszcza wesoły opis zachowywania się ptaków wobec samolotów. Pisze on:

Za czasów mej młodości — mówię o tym czasie przed dwudziestu laty, gdy jazda samochodem uważana była jeszcze jako ćwiczenie sportowe, nie jako środek lokomocyi — pamiętam dokładnie, jak gniewały nas zawsze zwierzęta, które zdarzało się nam spotykać na drodze naszej: świnie, psy, krowy, owce, gęsi, kury, a gniewali także rowerzyści. Obecnie zwierzęta już nauczyły się unikać spotkań z samochodem; praktyka tyloletnia nauczyła je tego.

W owe czasy jednak psy były zawsze bezczelnie zaczepne, świnie — miały wyraz „twarzy“ pokpiwający z właściciela samochodu, krowy — bezmyślne, owce — senne, rowerzyści — wiecznie nieprzytomni. Co się tyczy gęsi, to nie były one tak głupie, jak świat zwykł o nich sądzić, a kury — kury mogłyby występować z powodzeniem na każdej scenie.

W rezultacie jednak wszystkie te zwierzęta, nie wyłączając i rowerzystów, zrozumiały, tak dzięki instynktowi samozachowawczemu, jak i przyzwyczajeniu wreszcie, że drogi publiczne zgoła nie są przeznaczone na pastwiska, lub na miejsca rozmyślań głębokich i wyszukały sobie miejsca odpowiedniejsze, tak, iż samochodzista coraz rzadziej spotyka je na drodze. Obecnie, jeśli zdarzy się wypadek, że kura wpadnie pod samochód, świadczy to jedynie, że kura ta była niespełna rozumu, lub że jest ona ofiarą jakiegoś dramatu miłosnego i postanowiła skończyć samobójstwem.

Od czasu jednak, gdy automobiliści wzięli się do lotnictwa, ze smutkiem skonstatowali oni, że i w przestrzeniach niebieskich, gdzie, zdawałoby się, tyle jest miejsca dla wszystkich, również na drodze spotykają się zwierzęta i zatruwają życie lotnikom, tak jak na ziemi ongi automobilistom.

W powietrzu spotykamy się ciągle z rozmaitemi przeszkodami.

A więc np. skowronki. Człowiek, używający śmiałych porównań, mógłby nazwać je — krowami powietrza. Lotnik spostrzega zdaleka tego ptaka, wiszącego w powietrzu prawie bez ruchu, jakby zawieszonego na nitce, przypominającego te latawce-zabawki, sprzedawane w sklepach z zabawkami dla dzieci. Na razie zdaje się lotnikowi, że skowronek usunie się z drogi latawcowi. Bynajmniej. Prawdopodobnie skowronek myśli to samo: że latawiec skręci. Jeszcze chwila i następuje zderzenie. Na szczęście skowronek nie waży tyle i nie zajmuje tyle, miejsca co krowa, więc latawiec wychodzi ze zderzenia bez szwanku.

Dzika świnia powietrzna — to wrona. Wiecznie zagniewana na wszystkich i wszystko, kracze ciągle, to też trochę przypomina chrząkanie świńskie. Nie zwraca na lotnika bynajmniej uwagi i na drodze jego czyni najrozmaitsze ewolucye, jakgdyby umyślnie ignorowała lotnika i jego latawiec. Wrona kręci się, wywija kozły, nigdy nie skręca ze swej drogi na prawo, a zawsze na lewo, słowem, przypomina nietylko świnię, ale w części i rowerzystę. — A ponieważ przytem posiada pewną wagę i wymiar, więc łatwo może uszkodzić skrzydło latawca, wobec czego najlepiej czyni lotnik, jeśli unika z nią spotkania.

Może się państwu zdaje, że w powietrzu człowiek, dosiadający motor, wolny jest od — owiec? Złudzenie! Owce powietrzne — to jaskółki, niezliczone, bezmyślne gromady jaskółek, lecące w rzędach zorganizowanych gdzieś przed siebie bez celu, bez potrzeby. Za nic w świecie nie przepuszczą one nikogo przez swoje szeregi. Jaskółki mają też swego pastucha i swego psa, które ciągle krążą wokół nich, dają wskazówki, rozkazują i strofują. Bezmyślne, ogłupiałe, przy zbliżaniu się latawca grupują się one jeszcze ciaśniej i w rezultacie zupełnie zasłaniają horyzont lotnitowi. Och, te jaskółki! Są one naprawdę tem samem dla lotnika, czem owce dla automobilisty, a sardynki dla wioślarza.

Rzadziej spotykamy się z psem powietrznym. Na szczęście spotkać się z nim można tylko w krajach górzystych. To — jatrząb i orzeł. Mają one brzydkie przyzwyczajenie lecenia za latawcem i szponami i dziobem grożenia latawcowi, lub lotnikowi. Naturalnie, nie udaje się to im, wówczas obrażone, opuszczają się na pierwszą lepszą skałę po drodze i tam wyrażają lotnikowi swą pogardę, w ten sam sposób, jak to czynią psy.

Najgłupszy jednak, najbardziej denerwujący ze wszystkich ptaków: — to gołąb. Nie ma na świecie nic śmieszniejszego w swej głupocie od gołębia i w tym kierunku może on wytrzymać porównanie jedynie z kurą.

Z dumnie wydętą szyją gołąb z pogardą patrzy na ptaka mechanicznego. Uważa się za pana i władcę sfer podniebnych i za nic nie ustąpi miejsca motorowi pomimo wszystkich sygnałów ostrzegawczych. Dopiero w tej chwili, gdy latawiec już ma nań najechać, ulatuje.

Przygody galernika.

Jak romans sensacyjny brzmią przygody niejakiego H. A. Cornu, aresztowanego z polecenia policyi francuskiej w Turynie, gdzie od dłuższego czasu prowadził pod nazwiskiem Henri Pin „Instytut piękności“ dla kobiet.

W 1905 roku Cornu, wzięty do wojska, dostał się w charakterze szeregowca marynarki na pokład krążownika „Petit Thouars“, płynącego do Indo-Chin. Z usposobienia kłótliwy i podejrzliwy wciąż wyobrażał sobie, że jest prześladowany, przez przełożonych; pewnego więc razu uniósł się do tego stopnia, że znieważył czynnie podczas służby przełożonego swego.

Stawiony za to przestępstwo w listopadzie 1905 roku przed sądem wojskowym, skazany był na 5 lat robót przymusowych. Trzeba jednak trafu, że prowadzony, pod eskortą 4-ch marynarzy, uzbrojonych w karabiny, z więzie-

nia na okręt transportowy, Cornu ujrzał na ulicy, śród przechodniów, jednego z oficerów, uważanych za dręczycieli swoich. Na widok ten znów zakipiał gniewem szalonym, wyrwał ruchem błyskawicznym karabin jednemu z marynarzy i przebił bagnetem oficera.

Za zabójstwo to stanął Cornu dnia następnego znów przed sądem wojennym. Tym razem sąd skazał go na karę śmierci, gdy jednak skazany odwołał się z prośbą o ułaskawienie do ówczesnego prezydenta rzeczypospolitej, Loubeta, prezydent zmienił mu karę śmierci na dożywotne roboty ciężkie i deportacyę do Kajenny.

Lecz i tam awanturnik dał się we znaki przełożonym swoim; przetransportowano go więc z lądu na wyspę Dyabła, do grona zbrodniarzy nieposkromionych.

Od tej pory jedyną myślą galernika był plan ucieczki z przeklętej wyspy. Wreszcie udało mu się, w towarzystwie 8-miu innych skazańców, plan ten urzeczywistnić i zbiedz na zbudowanej pokryjomu tratwie.

Bez prowiantu, map i kompasu zbiegowie wypłynęli w nocy 18-go listopada 1911 roku, po zamordowaniu dozorców swoich, na pełne morze.

Z początku wszystko szło dobrze. Powoli jednak, w miarę przedłużania się podróży, wskutek głodu, pragnienia i ciągłej obawy, siły moralne i fizyczne zbiegów zaczęły się wyczerpywać. Wreszcie trzech z nich utonęło podczas gwałtownej burzy, dwu zmarło z głodu i wycieńczenia, a 4-ch pozostałych — śród nich także Cornu — wyczerpany zupełnie, straciło przytomność, po ośmiu dniach walki z falami. Tymczasem prąd morski uniósł tratwę ku wybrzeżom Brazylii. Tu spostrzegli ją rybacy i uratowali zbiegów.

Dzięki silnemu organizmowi, Cornu odzyskał niebawem siły i napisał do rodziny swej, mieszkającej w Chabeuil, we Francyi, z prośbą o wsparcie na dalszą podróż, otrzymawszy zaś po kilku miesiącach pieniądze, udał się do Lizbony, a stamtąd do Genui, gdzie spędził kilka miesięcy w towarzystwie brata, który przybył do niego z Lugdunu. W końcu przeniósł się do Turynu i założył tam zakład kosmetyczny pod nazwą „Instytutu piękności“.

Lecz władze francuskie nie zasypiały gruszek w popiele. Otrzymawszy z Kajenny raport o ucieczce zbrodniarzy, rozesłały po całej Europie listy gończe i oto Cornu, alias Henri Pin, wpadł w ręce policyi wojskowej.

Jak Grecya zrobiła interes na markach wojennych.

Grecy są narodem spryciarzy. Okazali to i w ostatniej wojnie z Turcyą. Pewna wiadomość, jaka nadeszła z greckiego terenu wojny o bitwie z Turkami w odległości kilku kilometrów od północnej granicy Grecyi, brzmiała: „zdobyliśmy mnóstwo armat i karabinów, amunicyi; wartość zdobyczy szacują na dwa miliony koron“. Stylizacya telegramu jest dla tego narodu kupców, bardzo charakterystyczną.

Okazuje się obecnie, że ci spryciarze greccy zrobili doskonały interes podczas wojny na — markach pocztowych. Kiedy mianowicie żołnierze greccy wkroczyli do Saloniki, znaleźli tam olbrzymie zapasy tureckich marek. Dyrektor zarządu poczt greckich, człowiek widocznie bardzo sprytny i obrotny, w jednej chwili zrozumiał, że na tych markach można zrobić interes. Kazał sprowadzić z Aten maszynę do drukowania marek i na „zdobytych“ markach tureckich wydrukować na miejscu, na którem było napisane „Turcya“, słowo „Hellas“ odpowiednio na greckie, zmieniwszy podaną wartość marki. Marki te poszły w świat i wywołały wśród zbieraczy marek senzacyę. zaczęto się za niemi rozbijać — i na tem rząd grecki zarobił, jak oceniają, najmniej dwa miliony koron.

Jeszcze sprytniej obmyślił ów genialny grecki dyrektor poczt interes z markami z wysp egejskich. Po zajęciu całego szeregu tych wysp przez wojska greckie, wydał on cyrkularz do wielkich handlarzy marek z zawiadomieniem, że dla każdej wyspy każe wydrukować seryę marek wartości od halerza do 25 koron. Handlarze potrząsali głowami z niedowierzaniem, bo nie sądzili, by ktoś mógł z Tenedos lub z Lemnos otrzymać przesyłkę, na którąby musiał nakleić markę za 25 koron. Okazało się, że się łudzili. Ponieważ wiedziano, że zapas tych wojennych marek jest niewielki, ponieważ potem dowiedziano się, iż nie wszystkie, przez Greków zajęte wyspy egejskie pozostaną pod władzą Grecyi, zbieracze rzucili się wprost na te marki. Każdy z nich chciał mieć kompletną seryę tych wojennych marek z poszczególnych wysp, kupował więc i te po 25 koron. Interes udał się świetnie. Rząd grecki na tych „egejskich“ markach zarobił kilka milionów.

Wartoby dyrektora greckich poczt postawić na czele poczty austryackiej — możeby ją podreperował.

Pomnik sztuki w Salonice.

Niedaleką jest już chwila, kiedy Salonika przestawszy być miastem tureckiem, będzie terenem intenzywnych badań archeologów i historyków sztuki, którzy znajdą tam nieprzebrane skarby w zakresie swoich badań. Miasto obfituje w prastare pomniki budowlane z najrozmaitszych epok, sięgających niejednokrotnie zamierzchłej, mitycznej przeszłości. Pod panowaniem tureckiem popełniono szereg wandalizmów. Niejedna wspaniała budowla znikła z widowni pod kilofami wandaliskich burzymurków, a na ich miejscu budowano banalne domy czynszowe, lub tworzono nowe ulice.

W r. 1864 zorganizował Napoleon III ekspedycyę naukową pod przewodnictwem słynnego archeologa Millera, która odkryła w Salonice i ocaliła od zagłady prześliczne rzymskie statuy, tak zwane „les incantadas“ (zaczarowane). Statuy te znajdują się obecnie w paryskim Luwrze. W r. 1876 zburzył rząd turecki pochodzącą z czasów rzymskich t. zw. „bramę wardarską“, a olbrzymie bloki granitowe tej bramy zużyte zostały przy budowie bulwarów nadbrzeżnych. W r. 1911 zburzyli Turcy także bramę „Litea“ (nową bramę). Znajdował się na niej ciekawy napis upamiętniający zajęcie Saloniki przez Turków. Starodawny mur okalający miasto, zburzono na przestrzeni kilkuset metrów, aby uzyskać materyał do budowy nędznych baraków dla robotników, dla uzyskania więcej miejsca na tor tramwajowy pozostawiono wprawdzie nietknięty ogród pewnej kawiarni, zburzono natomiast kilkumetrowej grubości mur, okalający śliczną, „białą wieżę“, zbudowaną jeszcze przez Wenecyan.

Kościołów zbudowanych jeszcze za czasów bizantyńskich, a następnie przez Turków przemienionych na meczety, liczy Salonika kilkadziesiąt. Do najprzedniejszych należą: Aja Sofia, kościół Dymitra (meczet Kazimieh), kościół Jerzego (meczet Ortaszi), kościół 12 apostołów (meczet „zimnej wody“), kościoły św. Eliasza, Pantalejmona, Katarzyny, Michała archanioła itd. Niektóre z tych świątyń zostały umiejętnie odrestaurowane pod okiem specyalnej komisyi, utworzonej przez rząd turecki przed 10 laty. Atoli popełniono przy tej sposobności także ciężkie błędy.

Także okolice Saloniki obfitują w cenne zabytki. U stóp Olimpu, na półwyspie Chalcydyce w Berii, w Vodenie i mieście Edessie znajdują wykopaliska, które będą pierwszorzędnym materyałem przy badaniu tych najstarszych siedlisk kultury europejskiej.

Z wystawy Adryatyckiej we Wiedniu.

(Patrz ilustracye na str. 8 i 9 ej).

Niepowszednią atrakcyą dla turystów, zatrzymujących się w Wiedniu, jest w tym roku otwarta niedawno w Praterze wystawa Adryatycka. Przedstawia się ona pod każdym względem okazale, a poszczególne jej działy, budzą powszechne zainteresowanie. W dniu otwarcia tej wystawy zamieściliśmy w „Nowinach“ krótki opis wszystkich jej działów. Dzisiaj zajmiemy się specyalnie działem marynarki wojskowej, który na wystawie reprezentowany jest nadzwyczaj interesująco.

Minister wojny, a zwłaszcza były komendant marynarki, hr. Montecuccoli, dołożyli wszelkich starań, ażeby na wystawie stworzyć wierną reprodukcyę austryackiej morskiej siły zbrojnej. Dział ten urządzony w Rotundzie, powstał za inicyatywą austryackiego związku flotowego.

Warto się przyjrzeć kilku osobliwościom tego działu wystawy.

W południowej części Rotundy umieszczono dokładnie, według rzeczywistych wzorów skopiowany most komendancki i wieżę strzelniczą nowożytnego statku wojennego. Specyalną uwagę zwraca tam działo-olbrzym, wykonane we fabryce Skody, o otworze rury, wynoszącym w średnicy 30·5 cm. Działo to wystawiono w naturalnej wielkości. Ma ono blisko 14 m. długości, i sięga niemal od mostu do bramy wejściowej. Ciężar takiego dreadnoughtowego działa wynosi 54.300 kg. Obok tego olbrzyma znajdują się armaty mniejsze, żelazne i bronzowe armaty polne, mitraliezy jednem słowem widz może oglądnąć cały rozwój artyleryi okrętowej. Dalej znajdują się trzy modele wież, działo z bitwy morskiej pod Lepanto z 1571, a jako nadzwyczajna osobliwość dwie kule łańcuchowe, które stanowiły zaczątek późniejszych granatów. Zainteresowanie wzbudza również działo z fregaty francuskiej „La Favorite“, która w roku 1811 koło wyspy Lissy wyleciała w powietrze i dopiero w roku 1904 została wydobyta z dna morskiego przez okręt austryacki „Monarch“.

Wewnątrz Rotundy znajduje się wystawa maszyn okrętowych.

W dalszym ciągu zainteresowanie wzbudza u wszystkich piec, w którym za dawnych czasów rozpalano kule żelazne, jakimi strzelano z gładkich dział, ażeby nieprzyjacielskie okręty, zbudowane z drzewa, podpalić.

Osobna część tego działu stanowi wystawa armat dla obrony wybrzeży, armat starszego i nowszego typu. Między innymi znajduje się tam u wejścia do Rotundy olbrzymi moździerz, odlany razem z podstawą w jedną całość. Z moździerza tego można było strzelać tylko w jednym kierunku. Wyrzucano z niego pociski o średnicy 30 cm.

Ilustracye nasze na str. 8 i 9 przedstawiają: Widok pokładu austryackiego okrętu wojennego, dawną olbrzymią kotwicę okrętu.

Nowy wybuch wulkanu w głębi Afryki.

Donieśliśmy przed kilku tygodniami o olbrzymim wybuchu nowego wulkanu nad jeziorem Kiwu w głębi Afryki. Obecnie w paryskiem czasopiśmie naukowem „Cosmos“ znajdujemy list misyonarza Pagesa, który był świadkiem tego wybuchu. Opisuje on go w sposób następujący:

„Wybuch wulkanu nastąpił w nocy z 4 na 5 grudnia 1912 r. na północy od jeziora Kiwu, w odległości 30 kilometrów od miejscowości Njundo, w której znajduje się nasza siedziba misyonarska. Wulkan utworzył się w środku uprawnego pola — okolica jeziora jest wogóle terenem wulkanicznym — wskutek czego wybuch wywołał wśród krajowców ogromne przerażenie. Wybuch trwał przez cały miesiąc i skończył się dopiero dnia 3 stycznia.

„Rankiem dnia 5 grudnia przedstawił się misyonarzom grozą budzący widok olbrzymiej, potwornych wprost rozmiarów chmury, która się podniosła ze ziemi coraz wyżej i porwała ze sobą tyle kurzu, że wkrótce zaczęła czernieć, aż wreszcie przybrała wygląd zupełnie czarnego dymu. Górna część tej chmury rozszerzała się powoli, jak jakiś olbrzymi parasol, podczas gdy w środku para, wskutek kolosalnej siły wybuchu, wyrzucaną była w górę, jak jakiś prostopadły słup.

„Wieczorem tego dnia widowisko stało się jeszcze wspanialszem, gdyż rozżarzona lawa odbijała się w wulkanicznych chmurach, tak, że one wyglądały tak, jakby się nurzały w ogniu. Para, wywiązująca się z lawy, rozpościerała się coraz szerzej nad doliną i dosięgła aż do jeziora. Cały wulkan wyglądał jakby był otoczony świetlną, błyszczącą suknią.

„Misyonarze w Njundo zjawisko to uważali z początku za jakiś olbrzymi pożar. W odległości 30 kilometrów można było przy świetle wulkanu w nocy czytać drobny druk. Wybuch widziano nawet w odległości 250 klm. od wulkanu. Słup dymu przecinały co chwila zygzakowate błyskawice, wywołane tarciem mas popiołu z chmurami i wywiązanie się wskutek tego elektrycznego napięcia. W czasie wybuchu słyszeli misyonarze głuchy huk, podobny do przeciągłych grzmotów, a słyszalny w promieniu 60 kilometrów.

„Dnia 16 grudnia wybuch doszedł do najwyższej siły. Właśnie wtedy O. Pages zdobył się na odwagę zbliżenia się do krateru. Dotarł on do lawy, która płynęła naokół niego i bryzgała mu w twarz oparami. Popiół wyrzucany z krateru, spiętrzył się na wysokość 200 metrów. Potworzyły się nawet dokładnie czas erupcyi określić pozwalające pokłady popiołu. Raz wraz z krateru wybuchały olbrzymie kłęby chmur. Roślinność naokół wulkanu została zupełnie zniszczona, dość duży las niedaleko jeziora stał w płomieniach. Szybkie stygnięcie lawy, która spływała do jeziora, wywoływało dziwny szum, podobny do huku pociągu, który wjeżdża na dworzec i przejeżdża przez szereg zwrotnic. Prąd lawy wytworzył w jeziorze falę, która dość dużą łódź wyrzuciła na kilkadziesiąt metrów na ląd. Woda w jeziorze stała się wprost gorącą, wskutek czego wszystkie ryby wyginęły. Krajowcy zbierali je masami na brzegach.

„Charakterystycznym jest wpływ wybuchu na pogodę. Zazwyczaj w grudniu panuje tam piękna pogoda, niebo jest bez chmur; podczas wybuchu było wciąż posępnie i lał deszcz. Podczas najsilniejszego wybuchu cały widnokrąg pokryty był gęstą oporą chmur, przez które promienie słońca przedrzeć się nie zdołały. Nie było dnia bez deszczu, w południe zazwyczaj zrywała się ulewa. To oddziaływanie wybuchu zaznaczało się jednak tylko w bezpośredniej okolicy wulkanu, dalej bowiem pogoda była całkiem normalna. Natomiast zapach siarki, wydobywający się z krateru, czuć było w odległości 500 kilometrów od wulkanu i to już w pierwszym dniu wybuchu.

„Wybuch trwał pełnych 29 dni i nocy. Zbadanie krateru było jeszcze niemożliwem, gdyż krater otoczony był gorącą lawą, a powietrze tak przesycone trującymi gazami, że zbliżenie się ku kraterowi było wprost wykluczone“.

Prorok Babizmu.

W Londynie przebywa obecnie Abdul Baba, albo „sługa boży“, albo „prorok pokoju“, albo wreszcie, jak nazywają go uczniowie, „mistrz nowej wiary“. Jest to Pers, liczący lat około siedmdziesiąt, gruntowny znawca wszelkich filozoficznych systemów Wschodu, poeta i pisarz wielkiej sławy. Przybył on do Londynu, aby się naradzić z wybitnymi Anglikami nad społecznem i moralnem przekształceniem Persyi, jakiego ma zamiar dokonać z pomocą Anglików.

Babizm, religia której głową jest Abdul Baba, założony został w latach trzydziestych ubiegłego stulecia przez Alego Mohameda, członka skromnej rodziny kupieckiej w Sziras. Nowy prorok rozpoczął kazać ludowi w sposób mazrycielski i nazwał się potem Bab, to znaczy brama uświadomienia i poznania Boga. Zwolennicy jego uważali go za wcielenie bóstwa. Najważniejszą reformą, różniącą tę religię od przepisów koranu, jest uwolnienie kobiety z więzów, jakie na nią nałożył islam. Abdul Baba jest trzecim następcą założyciela babizmu, a nauka babistów utrwaliła się w Persyi dzięki ruchliwej działalności babistów, którzy z początku byli bardzo prześladowani, zwłaszcza gdy z ich polecenia zamordowali szacha Nazreddina.

Główne kanony Abdul Baby opierają się na twierdzeniu, że ludzkość tworzy jednolitą, niepodzielną całość, że wojny muszą ustać, a trudności i tarcia pomiędzy narodami powinny być załatwione pokojowo przez międzynarodowe sądy rozjemcze.

Wszyscy ludzie mają prawo do życia, ale wszyscy muszą pracować, odpowiednio do swoich uzdolnień i skłonności. Zebractwo jest zakazane, ale wszystkim ludziom, którzy chcą pracować, powinno się też rzeczywiście dawać pracę. Religijne zakony mają być rozwiązane, zakonnicy, pustelnicy i pokutnicy mają być zmuszeni do życia razem z innymi ludźmi i pracowania nad wspólnem dobrem. Ma to być środkiem na usunięcie wielożeństwa i na wprowadzenie pełnej równości mężczyzn i kobiet.

Te główne zasady babizmu znalazły w Persyi w masach ludowych bardzo życzliwe przyjęcie. Liczba babistów jest zwłaszcza w większych miastach bardzo znaczna. Do owych duchowych i moralnych zasad chciałby jednak Abdul Baba dodać pewną liczbę praktycznych reform, mających na celu reorganizację społeczną w krajach wschodnich. Chodzi mu o szeroko zakreślony plan, zmierzający do zupełnej zmiany systemu podatkowego. Wszelkie zdzierstwa podatkowe mają być zakazane, a każdy obywatel ma płacić podatek ściśle taki, jaki odpowiada jego dochodom. Jest to jak widać bardzo stary ideał podatkowy, którego jednakże do dziś dnia jeszcze w żadnym kraju na świecie tak na wschodzie jak i na zachodzie nie osiągnięto.

Czego ludzie nie przepowiadają!

P. Fischer, profesor jednego z amerykańskich uniwersytetów, ogłosił niedawno statystykę, oświetlającą cyfrowo stały wzrost długości ludzkiego życia. Wywody jego streszczają się w twierdzeniu, że za siedm lub ośm wieków osiągnięcie 100 lat życia będzie u ludzi poprostu regułą. W r. 16.000-ym ludzie, którzy dojdą do Matuzalowego wieku, tj. do lat 969, nie będą wcale należeli do wyjątków. Dla poparcia swoich wywodów wskazuje dr Fischer na to, że od czasu, gdy w medycynie bakteryologia stała się podstawą badań, życie ludzkie przedłużyło się przeciętnie u mężczyzn o pięć, a u kobiet o sześć lat. Statystyka zresztą wykazuje dokładnie, że 42% wypadków śmierci dałoby się uniknąć, gdyby choroby rozeznano na czas i odpowiednio je leczono. Połowę wypadków śmierci trzeba przypisać niewykształceniu i nieostrożności, gdyż w przeciwnym razie przeciętna długość ludzkiego życia podniosłaby się o lat 15. Już obecnie wzrastająca znajomość hygieny powoduje przyrost długości życia. Dzięki niej od roku 1881 do 1900 długość życia przedłużyła się w Anglii o lat 14, u Francuzów o 10 lat.

Równocześnie z „epokowymi“ przepowiedniami Fischera poważny lekarz angielski dr Fortu obwieścił światu, że po 300 latach wszyscy ludzie będą waryatami. Ta ponura wiadomość psuje nam zupełnie zadowolenie z przyjemnej przepowiedni dra Fischera. Jeżeli nasi potomkowie w roku 2213 wszyscy będą waryatami, to zdaje się, że przedłużenie się ich życia nie będzie dla nich rozkoszą. Będą oni wprawdzie w roku 2700 dosięgać 100 lat życia, ale wówczas, zdaniem dra Fortu, ziemia będzie zamieszkana wyłącznie przez sędziwych waryatów. A może ludzie ci, waryaci zresztą, jakimi być mają, będą popełniać niesłychane szaleństwa, aby się uwolnić od życia. Może będą pić kwasy, drażnić nerwy brzytwami lub chwycą się innych szaleństw, które im, jako waryatom, nie będą się wydawały zbyt waryackiemi — jak zwykle u waryatów. — Ba, ale w takim razie niewielu z nich osiągnęłoby 100 lat życia i to ostatecznie byłoby dla nich najlepiej.

Szkoda, że profesor Fischer i dr Fortu nie porozumieli się ze sobą, zanim ogłosili rezultaty swoich badań, tak bądź co bądź senzacyjne.

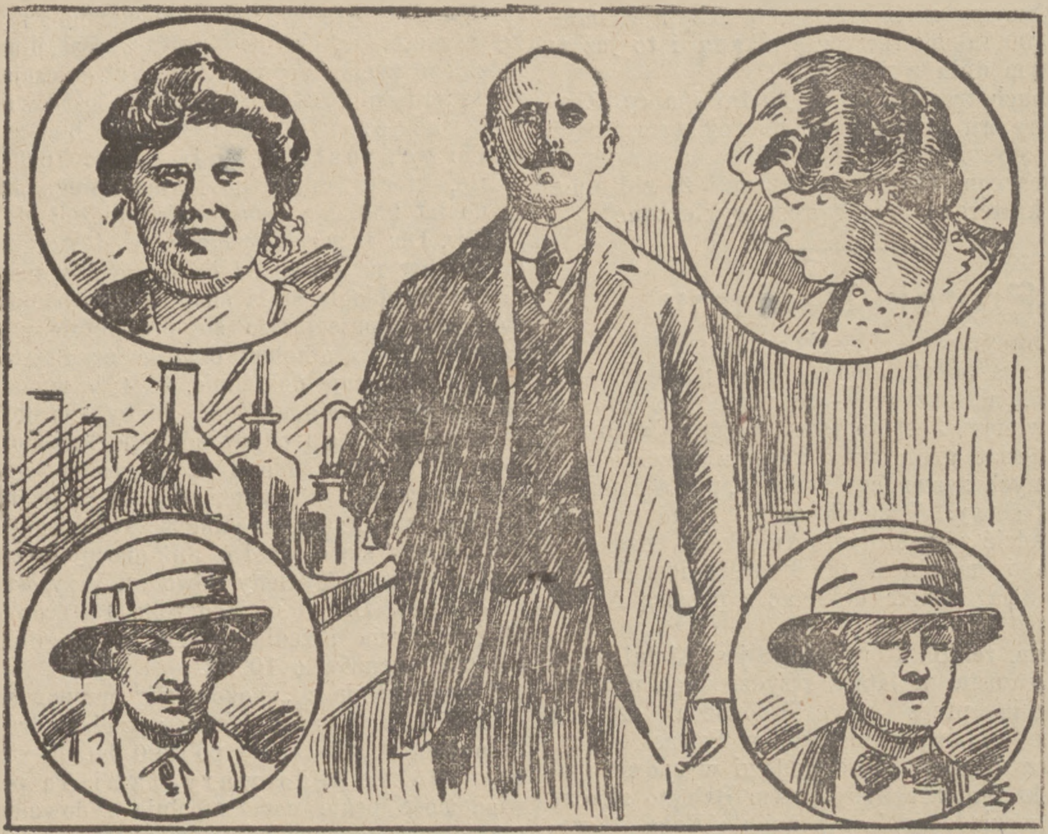
Spisek sufrażystek.

(*Patrz rycinę na str. 12*)

W policyi londyńskiej przeprowadzono onegdaj proces przeciw dziesięciu osobom, dwom mężczyznom i siedmiu kobietom, oskarżonym o spisek w celu złośliwego uszkadzania cudzej własności. Oskarżonemi były oczywiście sufrażystki, wśród nich pani Drumond, jedna z przywódczyń. Oskarżeni mężczyźni — to chemik Chayton i kierownik drukarni Draw, który wbrew wydanemu zakazowi drukował „wojenny dziennik“ sufrażystek. Oskarżyciel wywodził, że związek sufrażystek ma tylko jeden cel: dokonywanie zbrodni na cudzej własności. Najostrzej wystąpił przeciw „generałowi“, tj. pani Drumond. Chemikowi Chaytonowi zarzucił, że wiedzę swoją oddaje na usługi terorystkom. Przywódczynie sufrażystek — wywodził oskarżyciel — przez podburzające mowy i artykuły w swoim piśmie, spowodowały wybicie szyb w Londynie, przez co wyrządziły szkodę na 200 tysięcy koron, uszkodziły 560 skrzynek pocztowych i zniszczyły w nich 8400 listów. Przez jakiś czas zadowalały się sufrażystki wybijaniem szyb, potem zaczęły wrzucać do skrzynek materyały eksplodujące, wlewać do nich kwasy itd. Jak wykazało śledztwo, skąd te zyskiwały sufrażystki od chemika Chayto-

Spisek sufrażystek Chemik Chayton i cztery przywódczynie.

Mrs. Flora Drumond. Chemik Chayton. Miss Beatrice Sanders.



Miss Rachela Brett. (*Patrz ilustracyę na str. 11*). Miss Agnieszka Lake.

na, któremu za to płaciły. Z listów, zabranych sufrażystkom, okazało się, że sufrażystki zamierzały zniszczyć wszystkie aparaty alarmowe pożarne, a kto wie, czy wtedy nie zamierzały wzniecić w różnych punktach miasta pożaru.

Po rozprawie postanowiono głównych oskarżonych oddać pod sąd przysięgłych.

Ordery sufrażystek.

Dochodzenia władz bezpieczeństwa publicznego wykryły kilka nowych ciekawych szczegółów sprzysiężenia sufrażystek przeciw rządowi. Stwierdzono mianowicie, że zarząd unii postanowił udzielać czynnym członkiniom orderów za dokonane czyny niszczenia cudzej własności. Każda wojownicza niewiasta, która zostanie aresztowaną i w więzieniu wstrzyma się od przyjmowania pokarmów — otrzyma srebrny order. Za większe przestępstwo, jak n. p. znieważenie osobistości, podpalenie, rzucenie bomby i t. p. otrzymać ma bohaterka żelazny order zasługi, na którym uwidocznione będzie miejsce, gdzie „dzieło“ zostało dokonane.

Skarb „wojenny“.

Sufrażystki zaniepokojone o zebrany na cele swojej niszczycielskiej roboty skarb „wojenny“ w ogólnej sumie przeszło 3 miliony koron — postanowiły przenieść go w bezpieczne miejsce. Po długich naradach uchwalono przenieść skarb do Paryża, gdzie specyalny komitet pod przewodnictwem pani Pankhurst wypracuje program dalszej działalności. Sufrażystki spodziewają się, że w ten sposób uda się im prowadzić niszczycielską robotę z większą energią — w Paryżu bowiem będą mogły spokojnie i swobodnie obradować. Czy tylko nie zawiodą się?

Osobliwa literatura: Pamiętnik bandyty.

Paryski „Journal“ drukuje pamiętniki Raymonda-La-Science-Callemin'a, którego przed dziesięcioma dniami p. Deibler pozbawił głowy za szereg napadów bandyckich w towarzystwie (jeżeli można powiedzieć „w towarzystwie“) Bonnot'a, Garnier'a, Valet'a, Scoudy'ego, Dieudonne i jeszcze kilku innych nieschwytanych dotąd anarchistów, grasujących do niedawna po Paryżu i w jego okolicach z bezprzykładnem zuchwalstwem. Wspomniane „towarzystwo“ znane jest dziś w całym świecie pod sensacyjnym pseudonimem, albo raczej pod firmą „bandyci szarego samojazdu“.

Jak wiadomo, Bonnot i Garnier, oblęgani w szopie pod Paryżem, zostali żywcem spaleni po kilkadziesiąt godzin trwającem bombardowaniu ich „stanowiska“. Dieudonne, Scoudy, Callemin, Monier — schwytani w kilka miesięcy później, byli zasądzeni i skazani na śmierć. Prezydent Rzeczypospolitej ułaskawił tylko pierwszego, trzej następni poszli pod nóż gilotyny. Stolica Francyi odetchnęła. Przeszło pół roku kilku zuchwalców trzymało ją w ustawicznym lęku. Nikt i nigdzie nie mógł się czuć bezpieczny. Napady odbywały się w biały dzień, w oczach tysięcy osłupiałych widzów. Policya pracowała zażarcie i długo bezskutecznie. Ale...

Jednym z najsłynniejszych zamachów tej bandy, która się mianowała anarchistami, odrzucając epitet „bandyci“, był zamach dokonany dnia 21 grudnia 1911 r. na inkasenta Caby przy ul, Ordener. Opis tego zamachu wyjmujemy z pamiętnika Raymonda-La-Science, gdyż z wielu względów zasługuje on na uwagę.

* * *

„Ci, którzy sądzą na wiarę dziennikom, że zamach na ulicy Ordener został dokonany po pieczołowitej rozwadze, po tygodniu zimnych obliczeń i przewidzeniu najdrobniejszych szczegółów, nie mało się zdziwią, kiedy się dowiedzą, że prawdę powiedziawszy, wszystko się odbyło niemal improwizacyjnie.

Postanowiliśmy spróbować kilku śmiałych napaści i między nimi napaść z ulicy Ordener zajmowała jedno z pierwszych miejsc, ale to nie znaczy, że miała być jedyną i specyalnie przez nas obmyślaną. Dowodem tego niech będzie, że nocy poprzedniej udaliśmy się na wyprawę, zaiste, nie mniej odważną, niż ta, o której zamierzam teraz mówić.

Nie chcąc garażować zdobytego samojazdu, co się nam wydawało niestrożnością, postanowiliśmy dokonać rano zamachu na ulicy Ordener, czyli zdecydowaliśmy się na ten szalony czyn na kilka godzin przed jego urzeczywistnieniem.

Wszystko cośmy wiedzieli, to tylko to, że Caby przybędzie tramwajem i że od chwili gdy z tramwaju wysiądzie, będzie mu towarzyszył drugi człowiek, aż do przeznaczonego miejsca.

Następnie zdawaliśmy sobie sprawę, że uciekać w linii prostej byłoby niebezpiecznie i że koniecznie trzeba natychmiast zniknąć z przed oczu świadków. Tych kilka spostrzeżeń było całym naszym wybornym planem bitwy....

* * *

Garnier nauczył się co nieco w ciągu kilku dni prowadzić automobil. Jego spokojna zuchwałość, jego milczące usposobienie i jego potrzeba nabywania nowych wiadomości sprawiły, że robił szybkie postępy. Nie był to dla nas zbytek mieć między sobą dwóch szoferów: trzeba było być przygotowanym na ewentualność zastępstwa. Tedy Garnier w ciągu tej długiej nocy oczekiwania, wprawiał się w prowadzenie samochodu po ulicach Paryża.

Siedziałem obok niego, na przodzie. Było wówczas bardzo zimno i z pewnością bym wolał leżeć teraz w łóżku, niż jeździć, tembardziej, że Garnier co chwila wpadał nagle w Pola Elizejskie jak bomba, „dla wprawy“ — powiadał. Każdy chyba przyzna, że był to dziwny sposób przygotowania się do wyładowania rano kolosalnej energii, to spędzanie białej nocy w automobilu, kierowanym przez nowicyusza-szofera, który co chwila wprawiał maszynę w okropne wstrząsy.

Ale oto wybiła godzina piąta. Udajemy się na to miejsce, gdzieśmy się mieli zejść z towarzyszami. Badamy, którędy będzie najlepiej uciekać. Po kilku próbach, w czasie których Garnier wjechał dwa razy z rzędu na chodnik, ustanawiamy drogę ucieczki.

* * *

Paryż się budzi. Śmieciarze spełniają w milczeniu swoją robotę i w bladem świetle latarni spostrzega się migające profile straszne, dziwaczne, groteskowe. Niektóre winiarnie z hałasem otwierają swoje drzwi i okna; jakieś widma spieszą do pracy, albo raczej do codziennej niewoli... po dwóch, pojedynczo, grupami.

Zatrzymujemy się we wnętrzu domu, a dwaj z pomiędzy nas idą opodal do winiarni, aby się rozgrzać szklanką ciepłego mleka. Od czasu do czasu zmieniamy miejsce, unikając zwracania na siebie uwagi. Ludzie mają zwyczaj zajmowania się tem, co do nich nie należy i to ich usposobienie popsuło mi np. przyjemność jazdy automobilem. Czuję, że ta nieustająca warta dorzuca jeszcze coś do intensywności przeżywanych wrażeń. Ale pomimo to jestem szczęśliwy, że chociaż raz w życiu oddaję się całkowicie upojeniu swoich zmysłów, ulegających nieustannej wibracyi.

Nasi dwaj przyjaciele wrócili. Z kolei idę ja z Garnier'em na szklankę gorącego mleka.

Tymczasem godzina się zbliża. Więc Bonnot siada przy kierownicy, gdy ja się wtulam do środka samochodu. Bonnot jeszcze nie bardzo

jest pewny kierunku, który mamy wziąć w chwili ucieczki, więc wykonywujemy po raz ostatni odpowiedni manewr. Automobil dziwacznie warczy. Może się skarży na rolę, którą mu niebawem każemy odegrać? Jest to mało prawdopodobne.

Zmierzamy do fortyfikacyi, aby na chwilę przystanąć i obejrzyć maszynę. Zgubiliśmy śrubkę od wentylatora, który się wskutek tego odchylił i motor szalenie się rozpala. Ostrożność nakazuje pojechać po śrubkę. Jedziemy. Spoglądam na zegarek. Do dyabła! już prawie czas! Trzeba się spieszyć!

Na bulwarze Barbes Garnier wchodzi do odpowiedniego sklepu. Wyjmuję zegarek i liczę minuty... a Garnier nie wraca. — Przybędziemy za późno,.. Bonnot zrzędzi i rozpacza...

Liczę teraz sekundy. Garnier nareszcie wrócił. Bonnot i Garnier otwierają wieko motoru.

Mówię im: — Macie jeszcze trzy minuty.

Pomimo ich wysiłków, śróbka się ześlizguje. Lękając się wypadku, zapytuję się siebie, czy to nie szaleństwo przedsiębrać zamach w takich okolicznościach. Liczę jeszcze dwie minuty... półtorej minuty...

Zdesperowany chowam zegarek do kieszonki i krzyczę im: — Już po wszystkiem!

Ledwiem to wypowiedział, gdy zamykają pokrywę, wskakują do samochodu i ruszamy.

Skręcamy i wjeżdżamy na ulicę Ordener. Jak na złość tego dnia jest tłumno i ulicę wprost zatykają wozy, fiakry i tramwaje.

Zirytowany Garnier grozi jakiemuś stangretowi, który, nie podejrzewając niebezpieczeństwa, jakie mu grozi, odpowiada szyderstwem i przekleństwami. Garnier blednie ze złości. Stangret nas wyminął.

Bonnot przystępuje odrazu do rzeczy. Rozmowa nasza trwa krótko:

— Więc?

— Gotowe!

— Ja się podejmuję ataku — mówi Garnier.

— Ja się zajmę porwaniem torby — odpowiadam.

Bonnot nic nie rzekł, ale po zsunięciu się jego brwi i po stwardnieniu rysów jego twarzy łatwo było odgadnąć siłę jego postanowienia.

Wyszedłem z samochodu i rzuciłem okiem do wnętrza biura bankowego, pełnego urzędników. Ulicą szły kompletne gromady przechodniów. Jak sobie poradzimy? Ha! nie czas teraz na rozmyślania. Będzie co będzie! Zapytuję się dzisiaj siebie, czyśmy nie byli szaleńcami.

Wracam do automobilu, który się zatrzymał nieco w tyle i objaśniam towarzyszów, że biuro jest w ruchu. Nikt mi nie odpowiada. Garnier i Bonnot śledzą miejsce, w którym ma się ukazać Caby i na resztę są nieczuli.

— Idzie! — mówią nagle.

Garnier wysiada i spogląda na mnie. Odpowiadam ruchem głowy: Tak.

— Chodźmy! — mruknął Garnier.

I idziemy we dwóch z rękami na rewolwerach.

Jakbym widział w tej chwili, tak widzę pamięcią oczu i wszystkich nerwów tę niezapomnianą scenę: Caby się zbliża pochylony pod ciężarem torby. Peemans'a ma z lewej strony. Wokoło zaś mnóstwo przechodniów. W myśli sobie mówię: „Niemożliwe. Nakryją nas“.

Garnier mi się później zwierzał, że miał to samo wrażenie. Ale nie mogliśmy się już cofnąć. Zbliżamy się.

Garnier wbija teraz uparte spojrzenie w Caby i idzie prosto na niego.

Caby go spostrzegł i patrzy na Garnier'a. Zwolna jego oczy nadmiernie się rozszerzają, powieki zatrzynają mrugać, w źrenicach inkasenta widać niepokój, strach, przerażenie... Idą na siebie, jak dwie siły, które się nawzajem przyciągają.

Bah! Bah!

Caby upada na kolana. Widzę, że Garnier się zachwiał i pochylił...

Mierzę do Peemans'a. Ten zasłania głowę rękami i ucieka, ocierając się o mury.

Błyskawicznie chowam rewolwer do kieszeni i rzucam się na torbę z pieniądzmi. Ale Caby, chociaż raniony, broni powierzonych mu pieniędzy. Porywam za pas torby i potężnie ciągnę. — Mam wrażenie, że Caby'ego ciągnąłem tak przynajmniej trzy metry.

Garnier, który dążył z małym workiem złota do automobilu, zawraca. Rzucam błagalne spojrzenie i straszne... On czyni ruch głową, oznaczający „dobrze“ i strzela jeszcze raz do Caby'ego. Ten wypuszcza nareszcie torbę, którą ja chwytam i niosę do samochodu. Był najwyższy czas.

Tłum zawirował. Garnier strzela na lewo i na prawo, wołając: — W drogę!

Wolno odbijamy od chodnika, potem uderzamy frontem maszyny w bok wozu, który wyjechał z ulicy Cloys. Ratuje nas zręczność Bonnota. Garnier posyła kulę woźnicy, który w oszołomieniu wznosi ręce do nieba. — Mijamy jego wóz. Nowe starcie. Tłum biegnie za nami, otacza nasz automobil, rycząc:

— Mordercy! Chwytać! Bandyci! Bić ich!

Ale cóż oni, biedacy, mogli. Stanąłem u drzwiczek samochodu i strzeliłem do najbliższego. Cały tłum zniknął, jak na czarodziejskie zaklęcie.

Ale nieco dalej, na naszej drodze znajdowali się ludzie, którzy robili gwałt, wznosili ręce, a my, gotowi do walki, bez zmrużenia powiek, groziliśmy rewolwerami. Szybkość się wzmagała. Skręcamy raz. Ba, uderzamy o kopiec piasku i omal nie wywracamy samochodu.

Pędzimy dalej. — Garnier nie przypomina sobie dokładnie drogi; wskazuję mu ją pospiesznie. Skręcamy jeszcze raz — jesteśmy ocaleni.

Wówczas Garnier, czerwony, drżący, obraca się do mnie:

— Nie jesteśmy nakryci? — mówi.

Odpowiadam mu wybuchem śmiechu.

— Nie, nie jesteśmy nakryci. I dlaczegóż mielibyśmy być nakryci?“

* * *

W ten sposób spędziwszy poranek „bandyci szarego automobilu“ poszli na białą kawę do kawiarni przy ul. Havrę, zdala od „głupiego tłumu, który interesuje się tem, co go nie dotyczy“.

Do nabycia w Mszanie dolnej przy kolei: Rabka, N. Sącz tanio realność, dom murowany o 7 pokojach z prz. wodociąg, pół morga ogrodu, stajnia, wozownia, kąpiele rzeczne. — 2 folwarki w urocz. położeniu górskiem, budynki bardzo dobre. — Piękny majątek pod Krakowem, na gospodarkę. Patefon nowy. Dom z placem na interes do wydzierżawienia. 2 piękne kamienice. Wyrabia pożyczki dla urzędników rząd. i auton. Biuro kr. „San", Kraków Krowoderska 15. 220

Maszyny blacharskie

tanio do sprzedania. Dębniki, Rynek L. 13. wiadomość u właścicielki domu. 510

Kupię rentowną kamienicę

z wkładem do 80.000 K. Zgłoszenia listowne pod: „Dobra Lokacya" przyjmuje Gł. Ajencya Dzienników i Ogłoszeń, ulica Szczepańska 9. 504

Drukarnia Mieszczańska

Stanisława Tomaszewskiego w Krakowie ulica Bonerowska 6, wykonuje wszelkie prace drukarskie jaknajtaniej i gustownie.

Wiórka

w różnych kolorach do wyplatania **kapeluszy**

Farby do materyi i piór.

Lawn-Tennis rakiety, piłki, prasy

Piłki nożne polecają najtaniej

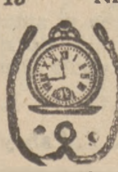
Reim i Ska

Kraków 455

Rynek 37. A-B

Złoty łańcuszek

13 NA RATY



ważący 60 gr. za K 140 miesięcznie po 4 K. Pierwszorzędny zegarek srebrny o 3 srebrnych kopertach za 14 kor. Dostarczam wszędzie. Kto chce tanio kupić zegarek z łańcuszkiem, niechaj pisze natychmiast pod adresem:

R. LECHNER Lundenburg Nr. 668.

Story patyczkowe

Żaluzye deszczułkowe, rolety płócienne z samozwijaczem prawdziwie amerykańskim najlepszej jakości po możliwie przystępnych cenach.

Fabryka Rolet i Żaluzyi

pod firmą

Wład. PĘDZIWIATR

Kraków - Dębniki, ulica Barska 16/N.

Zamówienia na prowincyę uskutecznia się odwrotnie.—Cenniki na żądanie gratis i franco.

! ! Nowość !

Talizmany szczęścia.

Niezbędne w każdym domu odpowiednie na prezenta. — Wysyłka do każdej miejscowości pocztą w cenie po K 1·40 i K 1·70. Za sztukę porto osobno 35 hal. Przy odbiorze 3 sztuk franko.

Zamawiać w firmie:

STABRAWA & TUREK.

Kraków, Karmelicka 8.

Potrzebne

zdolne staniczarki i spódniczarki, Karmelicka 14.

GWARANCYĘ ZUPEŁNĄ



za niezawodny skutek wytępienia **szczurów, myszy domowych i polnych,** dają bakterye „Antiratol" i „Antimusol" wynalazku prof. Dr. Löfflera, a sporządzone przez c. k. konces. Weterynaryjny Instytut weterynarza W. O. Thanhofera we Wiedniu o wytrzymałości 4—6 miesięcy w cenie: **„Antiratol" Koron 3, 6, 15 i 28., „Antimusol" Koron 3·50, 7, 16, i 30 oraz gotowe już trutki** (na wytępienie jakoteż i myszy) tak zwane reklamowe o wytrzymałości 12—15 miesięcy w cenie **Koron 2, a korzystniej** w większych pudełkach po **Koron 3,** wraz z dołączonym dokładnym sposobie użycia franko do każdej staczi pocztowej począwszy przy zakupnie od koron 6·— **Do nabycia** u Wyłącznego Generalnego Zastępcy na Galicyę, Bukowinę, Śląsk austr., Król. Polskie i Cesarstwo Rosyjskie

JÓZEFA SADZIKOWSKIEGO

Sekretarza Instytutu Krkóaw, Zielona 18.

Bliższe obszerne objaśnienia, prospekty i podanie pierwszorzędnych referencyi darmo i opłat. Do oddania Wyłączne Zastępstwa na Bukowinę Śląsk austr., Król. Polskie i Cesarst. Rosyjskie. Zgłoszenia na ręce Sekret. Instytutu jak powyżej.

Zagwarantowany skutek

w przeciwnym wypadku zwraca się pieniądze.

Lekarskie uznanie o znakomitym skutku.



Bujny piękny biust

otrzymuje się przy użyciu Dr. med. A RIXA

KREMU na BIUST

Krem ten jest badany przez władze nieszkodliwy, do zewnętrznego użytku. Pewny w każdym wieku w najkrótszym czasie. Próbna puszka K 3·—, duża puszka, wystarczająca do osiągnięcia celu K 8·—

Kosmetyczne Dra A. RIXA laboratoryum

WIEDEŃ IX, Berggasse 17|H.

Dyskretna wysyłka. 352

Składy w Krakowie: Apteka Konstantego Wiszniewskiego, Floryańska 15. Skład perfumeryi Reim i Spółka Rynek główny 37.

SZKOŁA BUCHALTERYI

Stanisława BURNATOWICZA

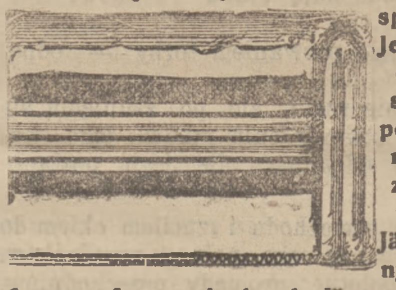
w Krakowie, ul. Floryańska L. 55, I. p. Tel. 2113.

przygotowuje do praktycznego **egzaminu z buchalteryi kupieckiej** pojed. i podw., składanego w **Akademii handlowej w Krakowie** i do teoretycznego egzaminu z rachunkowości państwowej i **buchalteryi kupieckiej** pojed. i podw., składanego w c. k. **Namiestnictwie we Lwowie. Nowe kursa rozpoczynają się dnia 10 maja 1913.** Wpisy na oba powyższe kursa przyjmuje moje **BIURO BUCHALTERYJNE** ul. Floryańska L. 55, I. piętro, telefon Nr. 2113. — Biuro buchalteryjne sporządza bilanse, zakłada nowe i przerabia niedokładne księgi handlowe i przyjmuje wszelkie prace w zakres buchalteryi wchodzące pod dyskrecyą za bardzo niską opłatą. — **Moja SZKOŁA PISANIA NA MASZYNACH** uczy pisania na maszynach, pomnażania pism na maszynach różnych systemów.

Stanisław Burnatowicz

Nauczyciel buchalteryi, kwiestow. c. k. urzędnik rachubowy, sądowy lustrator Stowarzyszeń zarobk. i gospod. Zaprzysiężony znawca ksiąg handlowych, spraw rachunkowych i kasowych przy c. k. Sądzie krajowym w Krakowie, były dyrektor banku. 382

Trzecią część Waszego życia



spędzacie w łóżku. Jeżeli chcecie rzeczywiście mieć sen przyjemny, pokrzepiający i orzeźwiający, to zakupcie sobie mój wspaniały Jägera koc z wełny gronostajowej.

6 wagonów oryginalnych Jägera koców wełnianych z prawdziwej wełny gronostajowej w przepysznym jasno-bladym kolorze z ślicznemi Jaquard bortkami około 200 cm. długi 130 cm. szeroki sztuka **zamiast koron 7**

487 **tylko kor. 3 hal. 50.**

dla każdej rodziny niezbędne. Każdy zamawiający będzie zdumiony dobrocią materyału, doskonałą robotą i zadziwiającą tanią ceną koca.

DYWANIKI z najlepszego pluszu szenilowego 58×118 cm. cena okazyjna K 1·80. Wysyła za zaliczką lub poprzedniem nadesłaniem gotówki. — Niema żadnego ryzyka. Wymiana dozwolona lub zwrot pieniędzy. Pierwszy największy morawski dom wysyłkowy **Julius HOITASCH** Göding Nr. 610 (Morawa).

Mydło Rajskie Śmiechowskiego

najlepsze do prania i mycia

Mydło Rajskie Śmiechowskiego 252

pozbawione gryzących składników, nie niszczy rąk i nie szkodzi bieliźnie.

Mydło Rajskie Śmiechowskiego paczka funtowa w oryginalnem opakowaniu po **44 h.**

Do nabycia wszędzie.



PERWSZA FABRYKA ZEGARÓW JAN KONRAD

c. i k. nadworny dostawca w Brüx Nr. 4617 (Czechy) wysyła tylko pewne zegary z rzetelną 3-letnią poręką na piśmie. Dobre niklowe zegarki kieszonkowe po K 4·50 5·—, 7·—; z podwójną kopertą K 7·50. Stalowe K 6·80. Budzik niklowy K 2·90. Z tarczą o świetle imitującem rad K 3·30. Budzik o dwóch dzwonkach K 3·80. Zegar kuchenny w okrągłych drzewianych ramach K 3·20. Porcelanowy K 5·50, Pięknie rzeźbione zegary z kukułką K 7·50, 8·50. Miniaturowe zegary wahadłowe z sprężyną K 8·50, 12·50. Osm dni idące zegary wahadłowe z wagami K 33·50, 38·— i wyżej. W modnych orzechowych szafkach K 42, 46 i wyżej. Bez ryzyka! Zamiana dozwolona lub zwrot pieniędzy. Wysyłka wprost do osób prywatnych za zaliczką albo poprzedniem nadesłaniem należytości. Wielki wybór wszystkich gatunków zegarków, zegarów, budzików, (zegarów ręcznych) i t. p w moim głównym cenniku, który wysyłam na życzenie **każdemu darmo** i opłatnie. 167

Zakład pogrzebowy „CONCORDIA" JANA WOLNEGO

pl. Szczepański (dom własny) Tel. 331.

Zakład podejmuje się urządzeń pogrzebowych oraz sprowadzania zwłok ze wszystkich krajów europejskich. W Krakowie jedyny, który posiada własny 156 wyrób trumien.

LINIA HAMBURG-AMERYKA.

Regularne przewożenie podróżujących znanymi pierwszorzędnymi parowcami.

Hamburg-Nowy Jork

Hamburg-Filadelfia

Hamburg-Kanada.

Hamburg-Brazylia	Hamburg- Ameryka środkowa
Hamburg-La Plata	Hamburg-Venezuela
Hamburg-Arabia	Hamburg-Kolumbia
Hamburg-Persya	Hamburg-Kuba
Hamburg-Afryka	Hamburg-Meksyko.
Hamburg-Indye zachodnie	

Antwerpia-Kanada.

Linia Hamburg-Ameryka prowadzi prawie na wszystkich swoich nowojorskich parowcach **cztery klasy przewozowe:** I. kajuta, II. kajuta, III. klasa i międzypokład. Parowce Linii Hamburg-Ameryka dają przy znakomitem utrzymaniu, prędki i wygodny przewóz dla podróżujących w kajutach wychodźców.

O wyjaśnienia i co do przewozu należy się zwrócić do generalnej reprezentacyi linii Hamburg-Ameryka, Wiedeń I. Körntnerstrasse 38, albo do jej agentur **we Lwowie, ul. Gródecka 95, w Czerniowcach** Herrengasse 16. 144

Singera Singera



884 **„66"** najlepsza i najdoskonalsza maszyna do szycia,

maszyny nabywać można li tylko w naszych składach.

Singer Co., Tow. Akc. MASZYN do szycia

Kraków, ul. Szpitalna L. 40. (naprzeciw Teatru Miejsk.

FILIE: Kaźmierz, Wolnica 11. Tarnów, Wałowa 13. Tarnobrzeg, Rynek 101. Chrzanów, Mickiewicza 12/3. Nowy Sącz, Jagiellońska 49/50. Bochnia, Szewska 367. Żywiec Zabłocie. ul. Główna 105. Cenniki darmo i opłatnie.

Zaginiona dziewczyna.

Sensacyjna powieść na tle stosunków amerykańskich.

39

— Znalazłem to na ognisku, na którym spaliliście wasze aresztanckie ubrania. Jest to wprawdzie zwyczajny, bezwartościowy pierścień, ale gdybym go przed sądem pokazał, poszlibyście obydwaj na szubienicę. Przypominacie sobie tego hotelarza...

— Psst! Psst! — szepnął stary Pattison tak, że zdziwiłem się jak on mógł zmienić swój głos i nadać mu tak delikatny dźwięk. — Wyrzuć pan ten pierścień za okno, a ja panu za to przyrzeknę milczenie; przecie jeszcze nie upadłem na głowę.

— Ale ja też nie! odparłem i wsadziłem napowrót pierścień do kieszeni. — Dopóki mam ten pierścień, jestem pewny, że będziecie milczeć. Pan Blak był przez pół nocy pod waszym dachem i zna dokładnie dół, niedaleko waszego domu, o którym ludzie mówią, że....

— Tak! Ojcze, czemu ty tym ludziom pyska nie zatkasz!? — zawołał młody zrozpaczony. — My nie powiemy przecie ani słówka, ale za to i wy także powinniście milczeć o rzeczach, które...

— Tylko spokojnie! przerwał pan Gryce — ja zrobię wam propozycyę: wy pójdziecie znowu do kryminału i zostaniecie tam, dopóki nie odpokutujecie waszej kary, na to nie ma rady. Jeżeli w tym czasie zachowacie się porządnie i zupełnie będziecie milczeć o waszym stosunku do pana Blaka i jego żony, to pan Blak złoży w jakimkolwiek banku pewną sumę, którą wraz z procentami otrzymacie po wyjściu z więzienia. Panie Blak, czy mogę im to przyrzec w pańskiem imieniu?

Pan Blak zgodził się, wymienił sumę i bank, w którym pieniądze miały być złożone. Muszę dodać, że obietnica ta była rzeczywiście wspaniałomyślną.

— O ilebyście jednak nie dotrzymali w zupełności swego przyrzeczenia — mówił pan Gryce dalej z naciskiem — pieniądze zostaną wam odebrane, co do waszego poprzedniego życia przeprowadzimy ścisłe śledztwo, wtedy z pewnością znajdą się środki i sposoby, aby was w ten lub inny sposób zmusić do milczenia.

— A czy, jeśli my przysięgniemy i wy trzej przyrzekniecie nam, że nas nie zdradzicie? — zapytał stary Pittison.

— Przyrzekamy uroczyście! — odparliśmy wszyscy trzej razem.

— W takim razie dobrze — ciągnął stary. — Jednak pozwólcie raz jeszcze zobaczyć się z córką. Nie powiemy jej niczego. To przecież moje dziecko, więc chciałbym się z nią pożegnać.

— Przyprowadźcie mu więc jego dziecko! — ozwał się pan Blak i odwrócił się od starego.

Wyszedłem. W pokoju, do którego Lutrze iść kazałem, klęczała biedna kobieta z twarzą, ukrytą w dłoniach, dręczona widocznie najokropniejszą niepewnością. Obok niej stała gospodyni. Dałem jej znak, ażeby wyszła, co ona też uczyniła.

— Pani Blak — zagadnąłem ją — obydwaj są już uwięzieni, ale ojciec pani chciałby się jeszcze z panią widzieć. Czy pani pójdzie?

— Ależ mój — pan Blak! Słyszałam na schodach jego kroki.

— On właśnie jest przy ojcu i bracie pani — on sam posłał mnie tu po panią.

(C. d. n.)

Wydawca: Krakowskie Tow. wydawnicze. Odpowiedzialny i naczelny redaktor Ludwik Szczepański. Drukiem Aleksandra Rippera w Krakowie.